Nr. 255. Lwów — Sobota dnia 7 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, odczytach i koncertach, po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sołochowskiego we Lwowie Plac Halicki l. 9. Ceny ogłoszeń: Łączne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Ustępy petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 6 h. Korespondencye prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Herkulana, Marcyana | Jutro: Opieki NMP., Demetryusza M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 7 m. 3, Zachód „ 4 m. 25 | Długość dnia godzin 9 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nasz ruch ekonomiczny.

Zaledwie parę lat temu zwróciło nasze społeczeństwo uwagę na swój stan ekonomiczny, na swą zupełną zależność od obcego przemysłu i do znacznej mierze od obcego kupiectwa. Wprawdzie już znacznie przedtem krajowy całość, popierał przez swą reprezentacyę przemysł rodzimy, lecz ogół zapatrywał się na to, jako na akcyę trochę patryotyczną, trochę humanitarną, a wreszcie dogadzającą dumie narodowej, ale bynajmniej nie zapatrywał się na nią ze stanowiska ekonomicznego. W prawdzie dość często przekonywano ogół, że wszystkie nasze dążności do politycznej niezależności, które powinno być oraz wybitniejsze, ponieważ terytoryalnie stanowi nasz kraj czwartą część monarchii, opierają się na podstawie nader niepewnej, bo stosunkowo jesteśmy ubodzy, a tylko zamożni i ekonomicznie niezależni wywierają rzeczywisty wpływ na polityczne stosunki; z katedr, z broszur, z dzienników i powieści odzywały się często bardzo wymowne dowodzenia, że tylko interesa ekonomiczne rządzą zarówno wielką, t. j. międzynarodową, jak małą, czyli wewnętrzną polityką, i że zatem, kto chce, aby go w świecie politycznym uważnie słuchano i liczono się z jego głosem, powinien w dziedzinie ekonomicznej wystarczać sobie, to znaczy od nikogo nie zależeć, a jeśli można, to jeszcze innych brać w zawisłość. Przekonywano także, że posiadamy zgoła wszystko, co tylko może być potrzebne do uwolnienia się z pęt, nałożonych na nas przez obcy przemysł. Lecz wszystkie te nawoływania długo nie wywierały widocznego skutku; zdawało się, że są grochem rzucanym na ścianę. A tymczasem doszło do tego, że nasze produkta albo lekceważono na obcych rynkach, albo je podawano pod obcą marką; nasz chmiel uchodził za czeski, nasze masło podawano w Londynie za duńskie, naszą dziczyznę sprzedawano w Paryżu jako niemiecką, nasza pszenica galicyjska dotąd nazywa się w Rorschachu węgierską, a nasza nafta w znacznej mierze dopiero wtedy korzysta na austryackich rynkach z dobrej marki, gdy przejdzie przez obce rafinerye. Słowem, świat handlowy, w którego bramie stoją niemieccy handlarze, starał się wymazać samą nazwę Galicyi z karty ekonomicznej, abyśmy nie znaczyli i aby na wszystkie nasze zabiegi o polityczne znaczenie można było nam odpowiadać: „Pokażcie, co jesteście skarbowi, jaki wasz współudział w pracy innych krajów, komu jesteście potrzebni! Nie dajecie nic, a bierzecie same wybiórki, — jesteście bierni!" Ogół nasz czuł, że to nieprawda, ale nawet nie wiedział, jakie są sposoby na jej odparcie. Przed światem handlowym i ekonomicznym ze wszystkiemi swemi sprawami przedstawiał się nam jakby jakaś tajemnicza kraina, do której wstępu dla nas nie ma. Znaliśmy tylko jeden przebieg jego, łaskawie nam pokazany przez obcych kapitalistów, przebieg pożyczek, straszny, zdradliwy, podobny do koszuli Dejaniry, bo jak ją zdejmowało się tylko z życiem, tak ten, kto raz wstąpił na ów brzeg pożyczek, już się z ich duszących splotów nie mógł wyswobodzić.

Tak było, ale nawoływania prasy i katedr przecież nie były głosami na puszczy; zasługą ich, że ciągle wołały; poczęły się odzywać jednostki, potem grupy, wreszcie ocknął się ogół. Pierwszy jego ruch był mylny, bo się skierował ku wywarciu mocy towarowej, chociaż wcale nie było swoich. Ale to się stało z powodu znanych politycznych okoliczności. Zawsze dobrze już było, że ruch powstał, bo z czasem musiał on wejść we właściwe łożysko, a dojść do tworzenia własnych towarów.

I oto już wszedł. I ogół się zwraca ku swoim wyrobom, i Sejm przeznaczył znacznie większą sumę na popieranie ich wytwarzania, i na tem polu nie ma dwóch zdań, nie ma żadnych sporów. Gdyby jak najwięcej o tem mówiono, gdyby mówiono tylko o tem, nie byłoby to zadużo. Jakikolwiek będzie realny rezultat tego ruchu, zawsze wywrze on dobroczynny wpływ na przyszłe życie kraju. Zmusi on całe społeczeństwo spojrzeć na siebie z zupełnie nowej strony, każe mu dokładnie obejrzeć drogę, którą naród kroczył od lat trzydziestu. Ta samoanaliza będzie miała wartość nietylko ekonomiczną. Ona przeniknie do samych podstaw narodowego życia, nietylko do podstaw materyalnych, ale także moralnych, bo niepodobna badać spraw przemysłowych, wogóle ekonomicznych, nie roztrząsając jednocześnie innych stron publicznego życia. Nowe myśli niewątpliwie rzucą świeże światło na wiele przeszłych przesądów, konwencyonalnych kłamstw i wytworzą inne rozumienie sumienności finansowej, słowności i wszelkiej kontroli. Niezaprzeczenie powstanie nieraz nowa gruntowania pojęć, objawi się tu i ówdzie przesada, może nawet egzaltacya, ale ona nie może być szkodliwsza od politycznej, narodowej, albo wyznaniowej i musi rychło zniknąć, bo ustawiczne dotykanie się rzeczy realnych będzie regulatorem przesadnych zapałów. Światło idące od rzeczywistych stosunków zawsze będzie rozpraszało mroki, osłaniane gorącemi deklamacyami. Nauczymy się rachować, a więc unikać błędów i żalów po czasie. Nic nie utraciwszy ze swych licznych zalet, naród może się otrząsnąć ze swych niewielu, ale za to bardzo szkodliwych wad.

Więc niech będzie błogosławiony ten ruch ekonomiczny, który się w kraju rozwija! Zbawienny on jeszcze dlatego, że nie dzieli na stronnictwa, lecz wszystkich łączy w jeden narodowy łańcuch. Nie zapominajmy o tym ruchu, poświęćmy mu życie jednego pokolenia, a ci, co po nas przyjdą, powiedzą, żeśmy odrodzili naszą ziemię i czasy nasze nazwą drugim złotym wiekiem.

Nowy rząd we Włoszech.

Włochy pozują na wielkie mocarstwo, ale że się na tem stanowisku nie mogą utrzymać, najlepiej dowodzi fakt, iż upadł gabinet Zanardellego jedynie dlatego, iż car odwołał swą podróż do Rzymu. Ten rzeczywisty powód upadku starano się osłonić pozorem choroby Zanardellego. Lecz jeśli Zanardelli sam zachorował, to jednak gabinet był zdrów. Ustąpił więc on dlatego, że padła nań niełaska carska, za którą — jak skutek za przyczyną — poszła niełaska narodu. Prawdziwie wielkie mocarstwa nie doznają przykrości takiego rodzaju. Przy tworzeniu nowego gabinetu również wielką rolę odegrało stanowisko narodu wytworzone przez odwołanie carskiej podróży. Giolitti ułożył kolejno aż trzy listy ministrów. Pierwsza, zgodnie z sytuacyą parlamentarną, składała się z socyalistów i radykalistów. W monarchicznem państwie miał to być pierwszy gabinet, w którym by zasiedli socyaliści. Należał im się ten zaszczyt, skoro są tak potężni, że odstraszyli cara tym socyalistowskim hukiem, który się rozległ od Alp sabaudzkich aż do zatoki neapolitańskiej. Więc Giolitti ułożył drugą listę, skład której miał być radykalny, z jawnych nieprzyjaciół trójprzymierza, gorących zaś wielbicieli Francyi. Lecz i ta lista nie doszła do skutku, lubo odpowiadała faktom politycznym, mianowicie zbliżeniu się do Francyi, a dąsom na Austryę za wymówienie traktatu handlowego, który dla Włoch był bardzo korzystny. Konserwatyści i umiarkowana lewica oświadczyły, że taki gabinet będą zwalczały choćby nawet obstrukcyą. Złożył tedy Giolitti trzeci gabinet, do którego weszli już tylko umiarkowani liberali, z wyjątkiem jednego … gabinetem Palizzoli", a jak wiadomo, Palizzola jest tym niegdyś sycylijskim deputowanym, który się przyczynił do rozbicia banku neapolitańskiego i do zamordowania jego dyrektora Notarbartola, za co był kilka razy stawiany przed sądem, lecz nie mógł być osądzony, bo świadkowie, obawiając się zemsty maffii, nie chcieli zeznawać. Jednak ujemny sąd socyalistów o nowym gabinecie może być dlań dobrą rekomondacyą w oczach niesocyalistów. Tak jednak nie jest. Z wyjątkiem tylko kół masońskich, których organem *Tribuna*, wszystkie inne sfery powitały nowy gabinet bardzo ozięble, niektóre nawet wrogo. Ciekawe są czynione mu zarzuty. Oto w skład jego weszli politycy znani z usposobienia nieżyczliwego dla Watykanu. W dzisiejszej sytuacyi, kiedy można wiele się spodziewać od zgodliwego Papieża Piusa X, powołanie do steru takich ludzi jest prowokacyą. Od lat kilkudziesięciu nie brzmiały takie głosy w królewskich Włoszech, nie ważyły takie względy na szali wpływów parlamentarnych. Niewątpliwie, poglądy zaczynają zmieniać się na lepsze. Oby to nie było zjawiskiem tylko chwilowem.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem.

(Telegramy Przeglądu).

Egelsbach 6 listopada. Cesarz Wilhelm przybył wczoraj po południu w odwiedziny do cara, który oczekiwał cesarza na dworcu z w. ks. heskim i księciem Henrykiem pruskim. Następnie obaj monarchowie udali się do Wolfsgarten.

Darmstadt 6 listopada. W obiedzie w Wolfsgarten wzięli udział: car, carowa, cesarz Wilhelm, książę heski, ks. Henryk pruski i księstwo Andrzejostwo greccy.

Wiesbaden 6 listopada. Car rozdał liczne ordery z okazyi swego onegdajszego pobytu w Wiesbadenie.

Darmstadt 6 listopada. Bülow był u Lamsdorfa na śniadaniu i konferował do 5-tej popołudniu, a następnie obaj pojechali na obiad do Wolfsgarten.

Petersburg 6 listopada. Dzienniki tutejsze, omawiając zjazd cara z cesarzem Wilhelmem w Wiesbadenie, wspominają także o wizycie cara w Wiedniu, oraz hr. Lamsdorffa w Paryżu i podnoszą, że wszystkie te zjazdy pozwalają spodziewać się, iż między państwami nastąpiło porozumienie w ważnych sprawach międzynarodowych.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 6 listopada. Sejm węgierski uchwalił wniosek wiceprezydenta Daniela znaczną większością i reskrypt królewski powtórnie przyjął do wiadomości.

Sprawozdawca komisyi petycyjnej wniósł, aby petycyę miasta Szatmaru w sprawie uwolnienia żołnierzy po 3 roku służby wzięto pod obrady dopiero później. Ugron wnosi, by dyskusyę nad tą petycyą przeprowadzić w sobotę. Tisza sprzeciwia się temu i sądzi, że przedewszystkiem musi Izba wysłuchać programu rządu i przedsięwziąć wybór prezydyum. Wniosek referenta uchwalono. Nad wnioskiem Ugrona odbyło się głosowanie imienne. Wniosek ten odrzucono 180 głosami przeciw 77. Potem toczyła się dalsza dyskusya nad rezygnacyą Apponyiego. Przemawiali Kovats i Zboray (obaj z partyi ludowej). Zboray atakował ostro rząd za to, że zaraz na początku popełnił samowolę. Mówca skarży się, że policya ostatniej niedzieli wezwała dwóch akademików, nie należących do wojska, a gdy się nie stawili, dostawiła ich przemocą i przesłuchała, podejrzywając ich, że są inicyatorami znanej afery *jelen* oficerów rezerwowych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 listopada.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. Schirmer wniosek nagły, ażeby polecić magistratowi i komisyi budżetowej, by przy układaniu budżetu gminy na rok 1904 wzięły pod rozwagę budowę dwóch nowych linii kolei elektrycznej, a to: jednej od ul. św. Piotra i Pawła do ul. Zielonej, a drugiej od ul. św. Zofii do Żelaznej wody.

Prezydent przyrzekł zająć się tą sprawą, poczem zabrał głos dr. Lilien i zapytał prezydenta, jak daleko postąpiła sprawa unormowania warunków służbowych dla niższej kategoryi funkcyonaryuszy miejskiej kolei elektrycznej, jako: motorowych, torowych i konduktorów. Funkcyonaryusze ci odbyli w zeszłym tygodniu zgromadzenie i użalali się na niem, że pomimo ciężkiej służby nie mają zapewnionego bytu i wprost niepewni są zawsze jutra. Chodzi im mianowicie o ustalenie dla nich osobnego etatu, ostateczne stabilizowanie ich, a ewentualnie o zapewnienie im prawa emerytury, zaopatrzenie w razie wypadku, oraz zaopatrzenie wdów i sierót po funkcyonaryuszach miejskiej kolei elektrycznej.

Na interpelacyę tę odpowiedział prezydent dr. Małachowski, że sprawa służby kolei elektrycznej znajduje się w toku i że dla jej rozpatrzenia i wypracowania wniosków odpowiednich wybrała komisya elektryczna specyalny subkomitet. Prezydent więc może od siebie jedynie prosić ów subkomitet o przyśpieszenie załatwienia tej sprawy, by można ją jak najrychlej wziąć na porządek dzienny obrad Rady miejskiej.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego i jako pierwszy punkt jego uchwalono na wniosek p. Rawskiego wydzierżawić p. Souterowi na przeciąg lat 12 za czynszem 1.900 koron rocznie folwark Skniłówek.

Z kolei referował dr. Lisiewicz jedną sprawę natury prawniczej, dotyczącą sporu, jaki się wyłonił między arcybiskupstwem rz. kat. a gminą m. Lwowa w sprawie rozległego placu, rozciągającego się przed pałacem arcybiskupim. Otóż arcybiskupstwo, opierając się na tem, że plac ten należał kiedyś do łacińskiego funduszu religijnego, zażądało albo oddania tego placu napowrót funduszowi, albo przynajmniej niezabudowywania go. Komisya, w której imieniu dr. Lisiewicz przedstawiał sprawę, postanowiła zgodzić się na to drugie żądanie i placu owego niezabudowywać tak długo, dopóki wznosić się będzie na nim pałac arcybiskupi.

Po krótkiej dyskusyi nad sprawą powyższą Rada miejska wniosek referenta przyjęła.

Z kolei zatwierdziła Rada miejska dokonaną w krótkiej drodze, a kosztem 5.000 kor. budowę mostu betonowego na Pełtwi w ulicy pod Dębem w miejsce dawnego mostu drewnianego, zerwanego w lipcu r. b. skutkiem powodzi, poczem p. Getritz referował sprawę nadania z fundacyi Bałutowskich czterech wsparć dla czeladników krawieckich, każde po 120 koron rocznie. Wsparcia te otrzymali: Teodor Mulicki, Ignacy Pietraszek, Adam Stüber i Antoni Świtalski.

Nastąpił referat dr. Dziwińskiego w sprawie przyjęcia noweli do ustawy o opłacie od psów; nowela ta podwyższa opłatę dotychczasową 10 kor. do wysokości 20 kor.

Na temat tego podwyższenia opłaty od psów wywiązała się bardzo żywa dyskusya, w której jedni mówcy przemawiali przeciw podwyższeniu opłaty, drudzy zaś za jej podwyższeniem. Ostatecznie skończyło się na tem, że uchwalono na wniosek dra Ciesielskiego zatrzymać opłatę od psów w wysokości dotychczasowej 10 kor.

Również bardzo ożywioną dyskusyę wywołała druga, referowana przez dra Dziwińskiego — sprawa. Chodziło mianowicie o darowanie p. F. Reinischowi, przedsiębiorcy oświetlania niektórych ulic i placów miejskich naftą, kar, nałożonych na niego za rozmaite niedokładności i niedbalstwa w wykonywaniu tych czynności. Kary te w ciągu lat paru urosły do kwoty 4453 koron — i referent postawił wniosek o darowanie ich p. Reinischowi, a to zarówno ze względu na to, że oświetlenie naftowe w mieście w ostatnich czasach jest zupełnie zadowalające, a następnie także i z tego powodu, że niektóre z nałożonych na p. Reinischa kar były zgoła przez niego niezawinione.

Po licznych przemówieniach pro i contra uchwaliła Rada miejska darować p. Reinischowi połowę kar, a ponadto postanowiła na wniosek p. Blumenfelda zarządzić, aby poczyniono próby z oświetlaniem ulic i placów, nieposiadających jeszcze oświetlenia gazowego, gazoliną.

Załatwiono następnie długi szereg spraw pomniejszych, referowanych przez p. Lewickiego, a mianowicie uchwalono: przedsięwziąć w aresztach miejskich reparacyę kosztem 1.100 kor.; odmówić Stowarzyszeniu sług św. Zyty subwencyi na prowadzenie szkoły gospodarstwa domowego, gdyż już gmina utrzymuje taką szkołę; udzielić Siostrom miłosierdzia gruntu pod budowę grobowca na cmentarzu łyczakowskim; przyznać Radzie szkolnej okręgowej kredyt dodatkowy w kwocie 1.000 kor. na zapomogi dla nauczycieli itd.

Dyskusyę wywołał referat, także p. Lewickiego, na temat opłaty od widowisk publicznych na rzecz ubogich miasta Lwowa. W myśl proponowanych przez referenta wniosków opłaty te wynosiłyby od biletów teatralnych, kosztujących 1 kor. do 2 kor. — 10 hal., od 2 kor. do 6 kor. — 20 hal., od 6 kor. do 10 kor. — 50 hal., a od biletów po nad 10 K. opłata wynosiłaby 1 kor. Od innych widowisk opłacałoby się na rzecz ubogich według osobnej normy.

Do uchwały w tej sprawie nie przyszło, na wniosek bowiem p. Romanowicza postanowiono sprawę całą odroczyć i zarządzić, aby wnioski, dotyczące opłaty od widowisk publicznych, rozdane zostały radnym w osobnych odbitkach litograficznych.

Na tem zamknął prezydent o godz pół do 10-ej posiedzenie.

Z izby sądowej.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki)

Epilog krwawego mordu przy ulicy Kościuszki rozgrywa się dzisiaj przed sądem przysięgłych. Przed sądem stają:

Józef Czerweny, lat 20, były lokaj, oskarżony o zbrodnię skrytobójstwa i rozbójniczego morderstwa; Józef Wierzchołek, lat 33, żonaty, ojciec 1 dziecka, dozorca domu, karany już kilkakrotnie za kradzież, pijaństwo i włóczęgostwo oskarżony o współwinę w zbrodniach Czerwenego; Ludwik Radziewicz, lat 36, żonaty, bezdzietny, dozorca domu, karany za kradzieże, oskarżony również o współwinę tylko w mniejszym stopniu.

Akt oskarżenia rozpoczyna od tego, że moralną, najdalszą przyczyną mordu była prawdopodobnie rzeź żydów w Kiszyniewie, którą pisemka brukowe opisywały bardzo detajlicznie, podając nawet drastyczne ilustracye kiszyniewskich mordów. Opisy te wywierały na lwowskie pospólstwo wpływ podniecający, a jaskrawym tego przykładem jest oskarżony Wierzchołek. Według zeznania licznych świadków, lubił on bardzo prowadzić rozmowy o rzeziach żydowskich, mawiał, że gdy we Lwowie przyjdzie do rzezi żydów, to będzie się rznęło grubych panów i grubych żydów piłką, raz nawet powiedział, że nadszedł telegram nakazujący mordować żydów po wsiach, rzekomo wyczytał to w gazetach. Często też wyrażał się: „I we Lwowie zdałby się Kiszyniew."

Ofiarami tego krwiożerczego usposobienia stały się Amalia Oranżowa, 76-letnia wdowa po właścicielu dóbr, zamieszkała przy ul. Kościuszki l. 5. w parterze w dwóch pokojach z kuchnią, i jej służąca 30-letnia Ryfka Spinnerówna. Wierzchołek był w domu przy ul. Kościuszki l. 5 jakiś czas dozorcą i wtedy Oranżowa używała go nieraz do pomocy przy sprzątaniu.

Spinnerówna miała narzeczonego Natana Schrenzla, subjekta handlowego, który ją odwiedzał rano i wieczór. Za parę miesięcy miał się odbyć ślub obojga. Dnia 16-go czerwca br. przybył Schrenzel do swej narzeczonej o godz. wpół do 7 zrana i zastał drzwi tylko przymknięte. To go nieco zdziwiło, gdyż zwykle drzwi nad ranem były zamknięte na klucz.

Wszedłszy do kuchenki, zobaczył Ryfkę, leżącą na poprzek łóżka ze zwieszonemi nagiemi nogami, przykrytą poduszkami. Ponieważ

---

31)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc o wyjeździe W. Księcia do Białegostoku, użyliśmy własnego jego wyrażenia, że mu tam „pozwolił" jechać feldmarszałek Dybicz. Wyrażenie to, użyte w liście do swego najbliższego rzec można przyjaciela, korespondencya z którym ma cechę zupełnej szczerości, świadczy niejako, że W. Książę ulegał woli naczelnego wodza i przeczy pogłoskom o upartej opozycyi, jaką wielokrotnie miał stawiać, i o której w różnych czasach tyle pisano w prasie polskiej i zagranicznej, a które szczegółowo są powtórzone w książce p. Lacroix *).

W książce tej opowiadanem jest o postępowaniu W. Księcia, ze względu na jego charakter nie pozbawionemu prawdopodobieństwa, z Dybiczem, w chwili gdy ten ostatni zasiadał na radzie wojennej w karczmie Wawerskiej. Lacroix opowiada, że W. Książę podjechał konno do okna karczmy i zaśpiewał pieśń rewolucyjną: „Jeszcze Polska nie zginęła"; że Dybicz oburzony takiem dziwnem zachowaniem się W. Księcia, poskarżył się cesarzowi i oświadczył chęć złożenia dowództwa; że Cesarz otrzymawszy tę skargę, prosił W. Księcia w formie jak najbardziej przyjaznej i zaklinał go na pamięć Cesarza Aleksandra I, ażeby pogodził się z Dybiczem i powstrzymał się od kroków, które mogą w rokoszanach wzbudzić myśl, że ich działalność popiera i pochwala własny brat cesarski.

W odpowiedzi na to W. Książę — opowiada dalej p. Lacroix — prosił cesarza, ażeby pozwolił mu nie brać udziału w wojnie, której uniknąć starał się wszelkiemi siłami, że on, W. Książę miał nadzieję, że z chwilą, gdy obejmie komendę nad częścią armii czynnej, Polacy zaczną zbiegać się pod jego biały, ugodowy sztandar, ale że na nieszczęście rozdrażniono ich i całą sprawę popsuto. W końcu listu W. Książę powoływał się na zły stan swego zdrowia i pragnął jak najprędzej powrócić na Litwę do swej chorej żony.

Do tego Lacroix dodaje, że po wysłaniu tego listu, W. Książę pozostawał zupełnie bezczynny w kwaterze głównej feldmarszałka dopóty, dopóki nie otrzymał od cesarza formalnego pozwolenia opuszczenia armii i powrotu do Białegostoku.

Jednakże o wiarogodności tego opowiadania należy wątpić, gdyż trudno, a nawet niepodobna przypuścić, żeby wszystkie te szczegóły W. Książę ukrył przed Opoczyninem, tem więcej, że Opoczynin zaszczycany był częstemi rozmowami z cesarzem, który ze swej strony mógł mówiąc z nim, wspomnieć o tych kłopotach, jakie sprawia W. Książę feldmarszałkowi Dybiczowi, a o tej ważnej rozmowie z cesarzem byłby niewątpliwie Opoczynin co najmniej wspomniał w swych listach do Wielkiego Księcia.

W ogólności wypadki, zaszłe w Warszawie, a następnie w całej Polsce, zgubnie oddziałały pod każdym względem na W. Księcia Konstantego. Gorzko rozczarował się co do armii polskiej, na której wierność tak niezachwianie rachował *).

· Po opuszczeniu Warszawy, cały jego dawniejszy sposób życia, przyzwyczajenia i nawyknienia, musiały się nagle zmienić i to w takiej porze życia, gdy trudno już oswajać się z nową i zgoła zupełnie niespodziewaną zmianą. Przepędziwszy blizko 16 lat z Polakami, przywykł do nich i musiał uznawać bardzo wiele pięknych ich przymiotów: z niektórymi Polakami zawiązał bliską przyjaźń, wielu kochał i bardzo naturalnie, że miłość tę przenosił na cały naród. W dodatku jego tkliwa miłość ku żonie, rodem Polce, tem większy budziła w nim wstręt do wymierzania ciosów i wysyłania pocisków przeciw jej rodakom. Wszystko to musiało go dręczyć i z bólem serca patrzył on na poczynającą się bratobójczą wojnę, którą teraz nazywał nie „kłótnią polską", ale „dżumą wojenną". Stale domagał się kroków pojednawczych i pisał do Opoczynina, że „łaskawość i miłość więcejby pożytku przyniosły, niż surowość i pomsta" i dodawał, że „nie my, ale Polacy winni byli rozpocząć wojnę".

Z listów, na które powołujemy się tak często, okazuje się, że W. Książę obok ogólnego poglądu na sprawy polskie, niezadowolony był jeszcze ze sposobu prowadzenia wojny, której niepomyślny przebieg, przypisywał „skutkom rozporządzeń, najprzód wojennych, a potem rządowych" i twierdził, że „wszystkie rozporządzenia robiono lekkomyślnie i nieoględnie". Pierwszy i główny błąd widział w tem, że „powszechne, narodowe powstanie traktują jako prosty bunt", że „wszyscy stracili głowę i nie chcą, albo nie potrafią dostrzedz różnicy między wojną zwyczajną i powstaniem narodowem w kraju, który nigdy nie był dla nas dobrze usposobiony, a w obecnych okolicznościach rozdrażniony jest na nas przez niepolityczne żądania i rekwizycye".

Ze szczególnem oburzeniem W. Książę odzywał się o rekwizycyach i o intendencie generalnym armii czynnej senatorze Abakumowie, który był główną ich przyczyną. Robiąc uwagi nad rozporządzeniami jego, pisał: „Senator Abakumow oświadczył, że trzeba posuwać się jak szarańcza", i w tym celu uciekł się do rekwizycyj, które oburzyły całą ludność wiejską. W skutek systemu rekwizycyjnego, według słów W. Księcia Konstantego, armia wlokła za sobą mnóstwo taboru i na dowód jaskrawego postępowania intendenta generalnego przytoczył fakt, że z jednego tylko powiatu w ciągu 48 godzin ściągnięto 2.000 podwód.

„W wojnie tej, pisał W. Książę, należałoby za wszystko płacić gotówką, bo ludzie są na nią chciwi, a nie zabierać ostatków u nich. Nieszczęśliwy systemat Abakumowa wiele złego narobił".

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wiadomo, że dzieło Lacroix napisane zostało na podstawie materyałów, dostarczonych z Rosyi, między innemi przez zmarłego hr. M. A. Korfa, a nawet samo dzieło p. Lacroix p. t. „Historya życia i panowania cesarza Mikołaja" skreślone było na żądanie, jeżeli się nie mylimy, posła rosyjskiego w Paryżu, hr. Kisielewa. Niemniej przeto śmiało można twierdzić, że niektóre szczegóły tego dzieła zaczerpnięte zostały ze źródeł wątpliwych polsko-francuskich, a nawet sam autor niektóre wymyślił. Takiemi są np. szczegóły, odnoszące się do W. Księcia Konstantego, w ciężkich dla niego chwilach powstania polskiego. (Przyp. autora).

*) Dnia 25 sierpnia 1830 r. W. Książę pisał do cesarza: „U nas wszystko spokojnie aż dotąd i mam nadzieję, że tak dalej będzie przy pomocy Bożej. Polacy dowiodą Waszej Cesarskiej Mości swej wierności i usuną wątpliwości wszelkie co do tego". Cesarz Mikołaj odpowiedział 29 sierpnia 1830 r.: „Sąd, jaki wydajesz o Polakach, jest zgodny z moim, a co do zaufania, jakie ja mam do tej pięknej i dzielnej armii polskiej, to jest ono zupełne i nie wątpiłem o niej ani na chwilę".

w kuchni i w pokojach w skutek spuszczenia okiennic panowała ciemność, nie mógł się Schrenzel na razie zoryentować, co zaszło, i sądził, że Ryfka zemdlała. Zawołał na Oranżową po nazwisku i nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Wtedy dopiero tknięty złowrogiem przeczuciem, wybiegł na podwórze, gdzie dozorca domu, Radziewicz, rozmawiał z robotnikami, naprawiającymi kanał. Na krzyk Schrenzla przybiegł Radziewicz do drzwi kuchni, lecz jak zeznaje Schrenzel, chwyciwszy się odźwierka powiedział, że do środka nie wejdzie, chociaż z tego miejsca, z powodu ciemności panującej w kuchni nic jeszcze widzieć nie mógł. Dopiero przywołani robotnicy wpadli do mieszkania — pootwierali okiennice, a oczom ich przedstawił się straszny obraz.

Spinnerówna leżała zamordowana, w trzeciej zaś ubikacyi, w pokoju sypialnym, ujrzano Oranżową martwą, tonącą niemal na łóżku w kałuży krwi, która spływała przez piernaty i siennik na posadzkę, tworząc wielką plamę. Stojąca blizko kasa wertheimowska była otwarta, papiery z niej porozrzucane po posadzce i łóżku, na stoliku obok łóżka leżały dwa wielkie noże, z których jeden był krwią zbroczony — wszystko to nie pozostawiało żadnej wątpliwości, że dokonano tu strasznego morderstwa.

Śledcza komisya sądowa, która niebawem przybyła na miejsce wypadku, znalazła pod ramieniem trupa Ryfki czarny pulares krwią przesiąkły, zaś pod jej szyją spinkę od mankieta. W trzecim pokoju nowych śladów nie znaleziono, na porozrzucanych papierach wartościowych i obligacyach, oraz na innych przedmiotach w pokoju nie było żadnych plam krwi. Sekcya lekarska stwierdziła u Ryfki cztery rany na szyi, sięgające aż do kręgosłupa, u Oranżowej dwie rany przecinające tętnice dogłowowe. Z kasy zabrali zbrodniarze 4 banknoty po 50 koron, tudzież 50 koron gotówką, obligacyi zaś i książeczek wartościowych na łączną kwotę 26.000 koron nie tknęli; Ryfce wzięli torebkę z 64 koronami, z czarnego pularesu jej wyjęli 32 kor., nadto zabrali jej złoty zegarek. dar narzeczonego, i złotą obrączkę ślubną.

Przesłuchany przez sędziego śledczego, Radziewicz wyliczył wszystkie osoby, które krytycznej nocy wypuszczał lub wpuszczał przez bramę. Z osób tych tylko dwie były podejrzane. Zeznał mianowicie Radziewicz, że rano, gdy już świtało, zapukał do okna jego mieszkania jakiś wysoki mężczyzna, w marynarce i w miękkim kapeluszu, nie pozwolił mu zapalić latarni, a idąc ku bramie, wyprzedził stróża. Pod bramą czekał jeszcze drugi, niższy i grubszy od tamtego mężczyzna; obydwaj dali stróżowi za wypuszczenie ich za bramę 15 centów i wyszli ku ul. Sykstuskiej.

Sędzia śledczy przyjął na razie te zeznania za prawdziwe, a ponieważ nasunęło mu się podejrzenie, że sprawcami mordu mogli być tylko ludzie dokładnie ze stosunkami lokalnymi obznajomieni, jął wypytywać o byłych dozorców i służących w kamienicy. Szczególną baczność zwrócono na byłego dozorcę Wierzchołka i zaczęto go szukać. Ów Wierzchołek dnia 15-go czerwca rano pokazał się na rynku, mówił żonie, że pojedzie do Prus, potem gdzieś się podział, a 17-go czerwca otrzymała od niego jego żona korespondentkę z Przemyśla, w której Wierzchołek pisze, że stara się tam o służbę i wkrótce poszle jej parę centów, bo sobie teraz nieco pieniędzy pożyczył.

Natychmiast wyjechał do Przemyśla ajent policyi i wypytując o Wierzchołka różne osoby, które z nim się widziały, dowiedział się, że Wierzchołek zachowywał się jak człowiek niespokojny i trwożliwy, fundował swemu bratu stryjecznemu miód i piwo, i pokazywał mu złoty damski zegarek. Wkrótce aresztowano Wierzchołka; w drodze na inspekcyę policyjną odrzucił on od siebie złoty zegarek i pulares, rzeczy te jednak znaleziono i przekonano się, że w pularesie było jeszcze 91 koron. Przesłuchany w śledztwie, Wierzchołek opowiedział między innemi, że w czasie służby w kamienicy ul. Kościuszki l. 5 poznał się z niejakim Józefem Czerwenym, lokajem, który służył w tym samym domu. Jakoś w marcu br. obaj stracili służbę, potem schodzili się często razem na wspólne utyskiwania przy wódce, a 15 go czerwca uradzili, że muszą starą Oranżową okraść, lub obrabować, obaj bowiem kalkulowali, że ona mieszka sama, a pieniądze ma w domu, w domu zaś tym jest stróżem ich dobry znajomy, Radziewicz. Na wszelki wypadek kupili na Krakowskiem u niejakiego Rittla, żyda, dwa noże, za które, jak twierdzi Wierzchołek, zapłacił Czerweny. Tuż przed godz. 10 tą wieczorem weszli do domu Oranżowej, skryli się w otwartej piwnicy na podwórzu i stąd widzieli potem kilka razy, jak Radziewicz wpuszczał i wypuszczał lokatorów. Potem — tak opowiadał Wierzchołek — Czerweny kilka razy wychodził z piwnicy na podwórze, niewiadomo w jakim celu; Wierzchołek przypuszcza jednak, że w celu porozumienia się z Radziewiczem, bo około godz. wpół do 2 w nocy, gdy Radziewicz wpuścił jakiegoś lokatora, Czerweny szepnął swemu towarzyszowi, że to już ostatni wrócił i że teraz można przystąpić do dzieła. Zbliżyli się potem do kuchni Oranżowej; wedle umowy Czerweny zapukał, na pytanie zaś zbudzonej Ryfki odrzekł, że przyniósł depeszę. Ryfka włożyła na prędce spodnicę, zaświeciła świecę, poczem otworzyła drzwi. W tej chwili weszli obaj do kuchni, trzymając gołe noże w rękach. Czerweny rzucił się na Ryfkę, powalił ją na wznak na łóżko, Wierzchołek zaś, jak sam przyznaje, wyrwał jej świecę i zgasił, poczem stanął z nożem w ręku na czatach. Spinnerówna, dziewczyna młoda, zdrowa i silnie zbudowana, broniła się zapewne rozpaczliwie, na co wskazują liczne sińce, znalezione na jej trupie, i wtedy prawdopodobnie Wierzchołek był Czerwenemu pomocnym w ten sposób, że przytrzymał nogi broniącej się Ryfki, która po chwili wydawszy głośny jęk: „ojej!“, mając przeciętą szyję, życie skończyła. Że Wierzchołek istotnie w ten sposób brał udział w morderstwie, tego można się domyślić z kilku sińców, które w parę dni potem lekarze znaleźli na jego twarzy, a które niewątpliwie pochodzą stąd, że Ryfka, broniąc się, kopała go w ciemności nogą.

Zeznał dalej Wierzchołek, że Czerweny nakrywszy Ryfkę poduszkami, poszedł z nim razem do pokoju sypialnego Oranżowej, gdzie nadsłuchiwali, z którego miejsca szmer oddechu śpiącej ich dojdzie. Po chwili rzucił się Czerweny na śpiącą, która krzyknęła tylko dwukrotnie „oj, oj“ i pod cięciem noża zaraz skonała. Teraz dopiero zapalił Czerweny świecę, wyjął klucze z pod poduszki, otworzył nimi kasę, a wyrzuciwszy z niej całą zawartość, kazał Wierzchołkowi szukać tylko gotówki. Znalezioną gotówkę zabrał Czerweny. Potem wyszli do pierwszego pokoju, przetrząsnęli stojący tam kufer Ryfki, zabrali jej zegarek, pierścionek i pieniądze. Przymknąwszy drzwi, Czerweny udał się do mieszkania stróża, Wierzchołek zaś podszedł ku bramie. Po kilku minutach zobaczył Wierzchołek Radziewicza idącego naprzód, Czerweny szedł tuż za nim. W tym punkcie zeznania Wierzchołka różnią się od zeznań Radziewicza. Wierzchołek twierdzi, że wówczas już dniało, tak, iż Radziewicz bezwarunkowo musiał rozpoznać ich twarze, Radziewicz zaś przeczy temu. Wypuszczając ich za bramę, Radziewicz nie mówił do nich ani słowa, nie pytał wcale co za jedni i co o tej porze w kamienicy robią.

Następnie obaj zbrodniarze poszli za rogatkę gródecką, gdzie Czerweny dał Wierzchołkowi dwa banknoty 50 koronowe, zegarek i pierścionek, a nadto trochę drobnych. W przydrożnym rowie umył sobie Czerweny ręce krwią zbroczone, poczem zaszli do jakichś domków pod Zimną Wodą, tam najęli furę i pojechali do Gródka. W drodze do Gródka odrzucił Czerweny parę manszetów, jeden bez spinki. W Gródku pożegnali się, Wierzchołek pojechał do Przemyśla, Czerweny zaś, jak mówił, miał pojechać albo do swego brata do Tarnopola, albo do matki w okolicę Chodorowa.

Śledztwo wykazało, że całe to opowiadanie Wierzchołka, z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów zasługuje na wiarę. I tak Stahakowie, rolnicy ze wsi Konopnicy pod Zimną Wodą zeznali, że 16 czerwca przed 5-tą rano przybyli pieszo na ich obejście dwaj mężczyźni, z których jeden szczególnym ruchem ręki chował manszety swe w rękaw. Najęli furę, zmienili jeden banknot 20 koronowy, napili się mleka i szczotką oczyścili swe ubranie. Woźnica, który wiózł obu oskarżonych do Gródka, poznaje ich teraz stanowczo, i dodaje, że Wierzchołek był smutny i małomowny, podczas gdy Czerweny śpiewał i był wesoły.

Po odjeździe Wierzchołka, wrócił Czerweny do Lwowa, a jego były pan, dr. Weisstein widział go w południe stojącego w tłumie przed kamienicą, w której dokonano mordu. Popołudniu wyjechał Czerweny do Borynicz, tam wysiadł, spotkał się przypadkowo ze swym znajomym Bilickim i razem z nim poszedł pieszo do Brzozdowiec. Jak opowiada Bilicki, Czerweny był blady i znużony, jakby niewyspany, miał przy sobie złoty łańcuszek i zegarek, a na palcach pierścień z kamieniem, tudzież złotą obrączkę. Pokazywał Czerweny, że ma w pularesie 100 koron własnych oszczędności, opowiadał też swemu towarzyszowi, tudzież wielu innym osobom spotkanym, że we Lwowie miano zabić dwie żydówki i żyda. W Brzozdowcach został Czerweny dwa dni, płacąc hojnie znajomym przekąski i napiwki, 19 czerwca pojechał do Tarnopola, do brata Jana, kaprala od piechoty, i spał u niego dwie noce w koszarach, poczem oznajmił, że jedzie do Wiednia. Podarowawszy bratu złotą obrączkę Spinnerówny, poszedł Czerweny pieszo do Zbaraża, gdzie przekroczył granicę rosyjską. Dnia 17 lipca nadszedł od niego do brata list z Wiśniowczyka, w którym Czerweny prosi o odpowiedź pod fałszywym adresem. Na podstawie tych wskazówek władze rosyjskie uwięziły Czerwenego i wydały go władzy austryackiej.

Czerweny wypiera się wszelkiej winy. Przyznaje, że zna Radziewicza i Wierzchołka, ale twierdzi, że całe opowiadanie Wierzchołka jest zmyślone. Do połowy października służył on u dra Weissteina, potem został aresztowanym i za zbrodnię oszustwa skazanym na 5 miesięcy więzienia. Z więzienia wyszedł w kwietniu br., potem do 15 czerwca służył jako lokaj. Opowiada Czerweny, że 15-go czerwca spacerował po ogrodzie jezuickim, na Krakowskiem nie był, z Wierzchołkiem się nie widział, noc zaś z 15 na 16 przespał u stróża Komarnickiego przy ulicy Sykstuskiej l. 8, o 8-mej rano wstał, poczem w towarzystwie Komarnickiego kupił ubranie, i o godzinie 11 rano wyjechał do Borynicz, a stamtąd do Brzozdowic.

To opowiadanie okazało się wręcz zmyślonem. Komarnicki bowiem, przesłuchany w śledztwie, zeznał, że Czerweny nocował u niego, jednak nie w nocy z 15 na 16, lecz nocy poprzedniej. Zeznanie to potwierdzają i inni lokatorowie domu, w którym Komarnicki jest stróżem. Tłómaczenie się Czerwenego obala i Bilicki, który go widział wysiadającego w Boryniczach popołudniu, a nie rano, ważną też poszlaką przeciw niemu jest obrączka, darowana bratu. Czerweny twierdzi, że obrączkę tę kupił u Wierzchołka dnia 16-go w bramie krakowskiej za 1 zł. 20 ct., skoro jednak — jak niezbicie stwierdzono — Wierzchołek dnia tego rano o 8 mej wyjechał, a Czerweny o tej porze rzekomo był jeszcze u Komarnickiego, więc i w tym punkcie tłómaczenie się jego jest widocznie fałszywe. Takich sprzeczności w zeznaniach Czerwenego wylicza akt oskarżenia dość dużo. I tak, nie umiał on się wyrachować dokładnie z pieniędzy, które wydawał po drodze, mówił, że kupował bilet kolejowy do Zbaraża, chociaż kolei do Zbaraża jeszcze nie ma itd. Znaleziono także koło drogi do Gródka manszety Czerwenego z jedną spinką, zupełnie podobną do tej, którą morderca pozostawił na miejscu zbrodni.

Radziewicz wypiera się również winy, obciążają go jednak bardzo zeznania Wierzchołka. Wierzchołek opowiada mianowicie, że 15-go czerwca Radziewicz, słysząc skargi jego na brak pieniędzy, zwrócił jego uwagę na to, że pieniądze łatwoby było wziąć u starej Oranżowej, w której domu nie mieszka żaden mężczyzna. Na to miał Wierzchołek odrzec, że „dobrze jest“ i że w tej sprawie pomówi z „Józkiem“. Ważną tutaj jest także następująca okoliczność: Ryfka sypiała w pierwszym pokoju, w kuchni zaś nocował właśnie aż do 15-go czerwca jej brat Chaim. Otóż tylko Radziewicz mógł wiedzieć, że Chaim, który 15 czerwca wyjechał, już w domu Oranżowej nocować nie będzie; on także wiedział dokładnie o porach, w których Schrenzel odwiedzał swą narzeczoną.

Nadto jest jeszcze Wierzchołek oskarżony o drobną kradzież, popełnioną przed laty 8, w czasie, gdy w Dolinie był służącym w koszarach straży skarbowej.

Rozprawę prowadzi p. radzca Simonowicz, oskarża prokurator Zakrzewski, bronią Czerwenego dr. Szeliga, Wierzchołka dr. Solański, Radziewicza dr. Leser. Do rozprawy, rozpisanej na dni 4, powołano prawie 50 świadków.

Sala sądowa zapełniona jest publicznością. Oskarżeni siedzą na dwóch ławkach, każdy ma przy sobie jednego dozorcę więziennego. Czerweny, młody chłopak, brunet, o śniadej twarzy z ledwie sypiącym się wąsem, słucha aktu oskarżenia uważnie, przy opisie mordu rusza nerwowo szczękami. Czoło ma niskie, oczy głęboko wpadnięte, na szerokiej u góry czaszce sterczą twarde włosy, krótko ucięte. Radziewicz siedzi spokojnie, przechyliwszy z rezygnacyą głowę na prawo, w postaci jego nie ma nic osobliwego. Wierzchołek siedzi skulony w kłębek, podniósł wysoko kołnierz od swojej szarej kurtki aresztanckiej i schował weń głowę, jakby się wstydził. Kształt czaszki ścięty u góry, po lewej stronie czoła ma świeżą krwawą plamę, podobno nie chciał przejść z więzienia do sali sądowej, szamotał się z dozorcami i dopiero siłą go przyprowadzono.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator prostuje, że Czerweny, jako naturalny syn niejakiej Słupeckiej, nazywa się właściwie Słupeckim. Potem przewodniczący oznajmia, że chcąc rozprawę przeprowadzić w sposób chronologiczny, odczyta najpierw protokoły oględzin lokalnych i pokaże sędziom przysięgłym plany sytuacyjne, tudzież fotografie ofiar mordu. Obrońcy protestują przeciw temu, zdaniem ich bowiem fotografie te, robione w sposób naturalistyczny, mogłyby w sędziach wywołać uczucia nadmiernego oburzenia, a stąd uprzedzenie do oskarżonych. Przewodniczący jednak, powołując się na swoją władzę swobodnego kierowania rozprawą, wykonywa swe zarządzenie.

Protokół oględzin lokalnych dowodzi w wielu ustępach prawdomowności zeznań Wierzchołka. Jeden nóż niesplamiony krwią, papiery również — a więc Wierzchołek widocznie noża swego nie używał, i rąk krwią splamionych nie miał. Ważną jest okoliczność, że rano 16-go czerwca świeciła się przed bramą domu przy ulicy Kościuszki l. 5 gazowa lampa, przy której świetle mógł Radziewicz dokładnie widzieć wychodzących przez bramę morderców.

Pierwszego z oskarżonych przesłuchano **R a d z i e w i c z a**. Nie przyznaje on się do winy. Z zeznań jego jest najprzód to ważne, że 15-go czerwca miał ustąpić ze służby w tej kamienicy, ale mógł jeszcze mieszkać do 1-go lipca. Noc więc z 15 na 16 była ostatnią, w której Radziewicz mógł oddać usługi swym wspólnikom. Spinnerównę znał Radziewicz pobieżnie, a o Oranżowej nie dużo wiedział, rozkładu jej mieszkania — jak powiada — nie znał. Ryfka była silnie zbudowana dziewczyna; „mogła być silniejszą odemnie“ — powiada oskarżony. Odwiedzał ją narzeczony i siedział u niej zwykle do 12 w nocy.

Wierzchołka znał Radziewicz dawniej tylko z widzenia, rozmawiał z nim dopiero w ostatnich czasach przed morderstwem, skarżąc się, że nie może się do służby w swojej kamienicy przyzwyczaić.

P r z e w. Wierzchołek opowiada, że tak ufał wam jak przyjacielowi, że poznał was jeszcze 10 lat temu, a niejaki Smal widział was 3 razy rozmawiającego w bramie z Wierzchołkiem. W śledztwie samiście powiedzieli: znam go tak dobrze, żebym go pociemku poznał. Jak mówił Radziewicz do Wierzchołka: przez „pan“, przez „ty“, czy przez „wy?“

O s k. Przez „pan“.

P r z e w. Sędzia śledczy zanotował, że Radziewicz raz przez pomyłkę przytaczając urywek swej rozmowy z Wierzchołkiem, zdradził się z tem, że mówił do niego przez „ty“, dopiero potem na uwagę sędziego poprawił się Radziewicz na „pan“.

O s k. Mówiłem mu „pan“, bo nie miałem do niego śmiałości.

Opowiada dalej Radziewicz, że w podwórzu domu była piwnica z krużgankami, do której w nocy bał się zaglądać, aby go ktoś nie zamordował.

Wypytuje potem przewodniczący oskarżonego o osoby, które owej nocy wchodziły przez bramę; zwraca uwagę na to, że po godz. 10 ej jeden z lokatorów niezwykle długo musiał dzwonić, natomiast o godz. 1½ Barber technik, wracający do domu, prawie ani chwili nie czekał pod bramą, gdyż Radziewicz otworzył mu zaraz a był prawie całkiem ubrany.

Oskarżony utrzymuje, że był ubrany tylko w surdut, spodnie i stare kalosze, bo między przyjściem jednego a drugiego lokatora kładł się do łóżka nie rozebrany.

O wypuszczeniu dwóch nieznajomych jegomościów nad ranem opowiada Radziewicz mniej więcej tak, jak w śledztwie; dodaje, że dlatego ich o nic nie pytał, bo sądził, że to są albo jacyś nieznani mu jeszcze lokatorowie, albo „narzeczeni od sług“. Rano około 7-mej, gdy był na podwórzu, ujrzał Schrenzla, który wołał: „Dozorco, moja narzeczona się zabiła“. Na to wołanie wszedł oskarżony do kuchni i potem się cofnął.

Tu przewodniczący przytacza z aktów śledczych różne sposoby, w które opisywał Radziewicz ów moment; mówił raz, że tylko zajrzał do kuchni, to znowu, że wszedł i widział Ryfkę leżącą na łóżku. Przytacza też przewodniczący taki fakt: kiedy sędzia robił oględziny lokalne, kazał Radziewiczowi, by pokazał swój pulares i obejrzawszy go, podał drowi Lachowiczowi, który dopiero co oglądał skrwawione trupy. Radziewicz widząc to, upomniał zaraz dra Lachowicza, aby pularesu nie powalał — bo potem mogłoby paść jakieś podejrzenie na niego, tj. na Radziewicza.

O godzinie ½2 rozprawę przerwano do godziny 4-tej.

* * *

Lwów 6 listopada.

(*Z czasów gospodarki Zimy.*)

Dziś rozpoczęła się przed senatem wyższego Sądu krajowego rozprawa apelacyjna w sporze cywilnym p. **G ą s i o r o w s k i e g o**, byłego likwidatora gal. Kasy oszczędności, z zarządem Kasy.

Sąd I instancyi przed kilku miesiącami przyznał p. Gąsiorowskiewu na skutek jego skargi prawo do emerytury oraz pobory służbowe od chwili złożenia go z urzędu aż do statutem określonego czasu przejścia na emeryturę. Dyrekcya Kasy od tego wyroku odwołała się do sądu II instancyi.

Senat składa się z przewodniczącego Kuźmy, referenta Żarskiego i wotantów Komarnickiego, Turteltauba i Zwisłockiego. Powoda zastępują adwokaci Dzieduszyckiego... Dziędzielewicz i Kwiatkowski, Kasę oszczędności syndyk Dąbrowski i p. Borysiewicz.

Referent przedstawia bardzo szczegółowo wszystkie zarzuty, jakie Kasa oszczędności w pierwszej rozprawie podniosła przeciw urzędowaniu p. Gąsiorowskiego, a które mają usprawiedliwić orzeczenie komisyi dyscyplinarnej, która uznała go winnym ciężkiego przekroczenia dyscyplinarnego, tudzież złożenie go z urzędu bez prawa do jakichkolwiek poborów. Roztacza więc referent obraz tych na porządku dziennym Kasy wówczas będących matactw, jako to: ściąganie mniejszych kwot z dłużników wekslowych, niż było przepisano i zatajanie tego zapomocą fałszywych zapisków, nieprowadzenie ksiąg ewidencyjnych, antydatowanie pism urzędowych, udzielanie t. zw. kredytów kaucyjnych „cichych“, które nie były przeprowadzone przez księgi itd. itd.

Omawiając te zarzuty, podaje też referent to, co p. Gąsiorowski przytacza na swą obronę. Tłumaczy się on głównie tem, że wszystko co robił, robił wskutek dyspozycyi Zimy, który był samowładnym panem Kasy, tak dalece, że urzędnicy jego podwładni, nawet gdyby chcieli remonstrować przeciw jego zarządzeniom, nie mieli komu uczynić przedstawień. Nie pozostawało im więc nic innego, jak robić to, co kazał Zima.

Prócz tego zarzuca p. Gąsiorowski, że nie istniały właściwie dla urzędników Kasy żadne przepisy służbowe, ani dyscyplinarne, że statut zupełnie niejasno określał atrybucye rozmaitych organów Kasy, tak, że nie można urzędników winić za takie rzeczy, które zawiniły czynniki inne. W szczególności też nie ma w statucie Kasy pojęcia „ciężkiego przekroczenia dyscyplinarnego“ w odróżnieniu od zwykłych przekroczeń dyscyplinarnych, które to pojęcie więc komisya dyscyplinarna sama sobie utworzyła, aby na tej podstawie złożyć p. Gąsiorowskiego z urzędu.

Rozprawa potrwa parę dni.

* * *

Berlin, 6 listopada.

(*Proces hr. Kwileckiej*).

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się przesłuchaniem żony pewnego gospodarza z Wróblewa, nazwiskiem **K a s t k o w i a k o w e j**. Podała ona, że w swoim czasie był u niej ajent Chechelski i że usiłował namówić ją do nieprawdziwych zeznań na niekorzyść hrabiny. Ofiarowywał jej wprawdzie za tę przysługę grube wynagrodzenie, ale ona, przeczuwając, że żąda on od niej rzeczy przeciwnej prawu, wyrzuciła go po prostu za drzwi.

Następny świadek, Maksymilian **A n d r u s z e w s k i**, pasierb starej Andruszewskiej, zeznał, że gdy raz rozmawiał z macochą o hrabinie, zapewniła go ona, iż to wszystko, co mówią o udanym porodzie hrabiny, jest kłamstwem wierutnem, gdyż hrabina powiła istotnie syna.

Sensacyę wywołało podczas wczorajszej rozprawy odprowadzenie jednego ze świadków z sali rozpraw wprost do więzienia. Świadkiem tym była niejaka **W y s z k o w s k a** z Wróblewa, a powodem jej uwięzienia była sprzeczność jej zeznań wczorajszych z zeznaniami, które złożyła przed sędzią śledczym. Mianowicie oświadczyła ona wczoraj, że w dniu rozwiązania hrabiny stara Andruszewska bawiła w Wróblewie, skutkiem czego nie mogła oczywiście w dniu tym przywieść do Berlina dziecka, w śledztwie zaś miała Wyszkowska powiedzieć pod przysięgą, że Andruszewskiej nie było wtedy w Wróblewie. Napróżno usiłowała Wyszkowska przekonać trybunał, iż to samo mówiła w śledztwie, a dodała wtedy tylko, że — o ile sobie przypomina — Andruszewska raz tylko wyjeżdżała z Wróblewa, przewodniczący nie uznał jej tłómaczenia się i w myśl wniosku prokuratora kazał odprowadzić świadka wśród ogólnego zdziwienia do więzienia.

Przesłuchany następnie jako świadek pewien włościanin z Wróblewa, nazwiskiem **B i s k u p**, zeznał także, iż w styczniu r. 1896 Andruszewska nie opuszczała ani na chwilę Wróblewa, a wyjeżdżała z niego raz tylko w grudniu roku poprzedniego. W śledztwie natomiast zeznał świadek inaczej, a mianowicie miał powiedzieć wtedy, że możliwem jest, iż Andruszewskiej nie było w styczniu r. 1896 w Wróblewie.

Na zapytanie przewodniczącego, czem wytłómaczyć tę sprzeczność w zeznaniach, odpowiedział świadek, iż nie twierdził wtedy w śledztwie nic stanowczego, ale wyraził tylko przypuszczenie. Zresztą, świadek sądzi, że to jedno i to samo.

Przesłuchano potem jeszcze kilku innych świadków z Wróblewa i wszyscy oni zeznali zgodnie, że Andruszewska w styczniu r. 1896 nie wyjeżdżała ani na chwilę z Wróblewa.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Z dziedziny mody.

Sezon ostatni przynosi ogromną rozmaitość w kostyumach pań. Zaczynamy od kapeluszy. Po płaskich talerzykowatych *chapeaux Annamite*, lub pasterkach odsuniętych na plan drugi, choć jeszcze bardzo noszonych, ostatnią kapeluszową nowością jest tak zwany, niewiadomo dlaczego *chapeau Japonais*, o wysokiej główce i dużem, wysuniętem na czoło, a fantazyjnie z boku wygiętem rondzie. Czy ten kształt utrzyma się długo — nie wiadomo. Przybierają go pękami strusich piór, co go czyni bardzo strojnym i jako taki noszony jest na uroczystości ślubne, ceremonialne wizyty, wogóle do tualet wystawnych. Przypomina on kapelusze z czasów drugiego cesarstwa. Nosiła je cesarzowa Eugenia i wielkie damy z jej otoczenia. Do ubrania zwykłego, na ulicę, na spacer, bardzo modne są kapelusze z ciemno-ponsowego filcu, z przepaską zwaną *jarretière* i rodzajem chwastów (glands). Najmodniejsza obecnie woalka jest rodzajem zlekka marszczonej falbany, okalającej cały kapelusz, spadającej zupełnie swobodnie, a łatwo, jednym ruchem ręki, dającej się unieść na kapelusz. Woalki takie całą zimę nosić będziemy.

Wielcy krawcy paryzcy lansowali tej jesieni suknię, której pojawienie się wywołało wielką polemikę. Sławna ta suknia, zwana *robe Alice*, wprowadzona w świat przez piękną *Cléo de Méraude*, odznacza się olbrzymim obwodem u dołu, w który wszyta jest... stalka — a zatem początek... krenoliny. Ten śmiały pomysł natchnął poważnych dziennikarzy, dawnych autorów, do skreślenia całego szeregu artykułów, między którymi odznacza się oryginalnością i głęboką psychologią rzecz napisana przez Marcela Prévost, nazywającego krenolinę *le comble de l'hypocrisie féminine* (szczytem kobiecej hypokryzyi).

Po za tą nowością, krój sukien naszych nie uległ od lata żadnej radykalnej zmianie. Cały elegancki świat przyjął jednogłośnie spódnicę *trotteuse*, odkrywającą stopę, jako jedyną praktyczną do wyjścia pieszo. Wszystkie proste, skromne kostiumy są krótkie, fałdowane, *genre breton*, z szerokim karczkiem, co jest niezmiernie ładne, zręczne i praktyczne. Tylko strojne suknie są silnie i to naokoło powłóczyste, chodzić w nich prawie niepodobna, można się tylko posuwać mniej lub więcej zgrabnie, to zależy od uzdolnień... gimnastycznych.

Ukochane nasze bluzki znowu odniosły zupełne zwycięztwo. Lekkie batystowe zastąpiono ciepłemi wełnianemi, strojniejszemi jedwabnemi, a najmodniejsze są sukienne. Taka sukienna bluzka wykończa się bez podszewki, w miejsce której nosi się stanik jedwabny zupełnie obcisły, z wązkiemi rękawami.

Co do okryć jesiennych i zimowych, to śmiało powiedzieć można, że dzielą się one na dwa rodzaje, mianowicie: krótkie bolera z himalai, pluszu, aksamitu lub futra (te ostatnie najmodniejsze). Długie saki z *drap de soie*, z *drap velours* z himalai lub z futra (foki, popielice, małpy itd.). W rękawach mała zmiana — zamiast zeszłorocznych *manche japonaises*, noszą tak zwane *manches autrichiennes*, góra wąska, na łokciu olbrzymia bufa, ujęta w mankiet przy ręku. Bufy te tłómaczą się rozmiarami buf przy stanikach.

W „futrach fantazyjnych“ ukazały się na pierwszym planie... krety, a na drugim... szczury. Takie krecie bolerko jest śliczne, ale... szalenie drogie, no i nic dziwnego, bo zużywa 200 do 250 kretów. to też wezwano na pomoc szczury i małpy wszelkich odmian, które są także bardzo używane jako futerko wierzchnie. Wogóle gust do futer rośnie na Zachodzie z każdym rokiem. Nie ma strojniejszego jesiennego i zimowego kostyumu, bądź to spacerowego, bądź wizytowego, koncertowego itd., żeby nie był obramowany futrem.

Niezmiernie modny jest baranek biały, drobny, no i zawsze piękne gronostaje. Do futer, okryć dłuższych i krótszych, do żakietów i boler noszą się koniecznie guziki, zwane we Francyi *des olives*, a u nas cygańskie. Takie guzy z oksydowanego srebra lub stali matowej są ładne i oryginalne, takież spięcie kołnierza dopełnia całości.

Wogóle wszelkie przybrania, przystrojenia, bądź to sukien, bądź okryć, wszelkie galony, hafty, pasmanterye gładkie lub plecione, a nadewszystko frendzle, te frendzle naszych prababek, są szalenie modne. Powstały całe nowe olbrzymie fabryki tego rodzaju przyborów, których nagromadzenie na sukni przewyższa o wiele cenę samego materyału.

Tak bardzo noszone kołnierze koronkowe będą rywalizować na zimę z aksamitnymi. Taki aksamitny kołnierz obszywa się gipiurą lub haftem.

W Londynie wielkie elegantki noszą do każdej, choćby zupełnie skromnej sukni, kołnierze z gronostajów.

A oto opis paru modeli:

K a p e l u s z s e z o n o w y. Miękki, piękny filc kasztanowaty. Toczek mocno wywinięty z boków i z tyłu, wystający nad czołem, okolony trzema pliskami z atłasu koloru *bouton d'or*, albo *cuivre* (ciemno żółty lub miedziany). Z przodu piękna suta kokarda z atłasu liberty tegoż co pliski koloru, z pod kokardy duże strusie pióro *amazone* tejże barwy, spadające z tyłu na wywinięcie toczka, pióro przytrzymane klamrą *art nouveau*.

K o s t y u m j e s i e n n y s p a c e r o w y. (Model londyński). Cienka *himalaja* koloru *ardoise*. Długa spódnica falista od dołu, z rodzajem tiuniki, w kształcie falbany, idącej od paska aż do połowy spódnicy, falbana ta krajana jest prosto i ma wpuszczoną kontrafałdę z tyłu. Stanik bolero, dopasowany z tyłu, z okrągłą pelerynką, idącą od szyi do pół talii. rękawy wązkie od góry z dużą bufą poniżej łokcia, ujętą przy ręku w mankiet. Spódnica od dołu, pasek, kołnierz, obramowanie tiuniki, pelerynki i mankiety, ciemno-stalowe, lub czarne aksamitne. Kapelusz filcowy z dużą białą mewą na przodzie. Rękawiczki białe glansowane, szyte popielatym kordonkiem.

P a l t o c i k j e s i e n n y d l a m ł o d z i u t k i e j o s o b y. Grube, miękkie sukno lub himalaja koloru *brique* (cegły). Krój zupełnie wolny z przodu i z tyłu, spięty cokolwiek na boku na guziki, tak zwane cygańskie (duże, okrągłe kulki z oksydowanego srebra). Kołnierzyk szalowy, rękawy gładkie od góry, z dużą bufą poniżej łokcia, ujętą przy ręku w prosty mankiet na tyle obszerny, by ręka przeszła swobodnie. Cały brzeg, kołnierz i mankiety obstebnowane grubym pąsowym kordonkiem.

S p o d n i c a z w a n a j u p e c o r s e l e t (gorsecikowa). Jest to ostatni wyraz mody. Spodnicę taką można uczynić bardzo strojną lub bardzo skromną, wszystko zależy od materyału i wykończenia. Nasz model jest z sukna zwanego *drap satin* (sukno atłasowe) koloru dowolnego, przybrany ciemniejszemi plisami również z sukna, gęsto stebnowanemi. Fason ten wymaga doskonałego kroju.

P a l t o j e s i e n n e (model Doucet). Grube noisette (orzechowe) sukno lub himalaja. Krój prosty, wolny. Spięcie na boku przy szyi, kołnierzyk stojący i mały karczek z futerka *loutre* (foki). Pelerynka tworząca rodzaj falbany, objęta takiemże futrem, przy mankietach również futro. Kapelusz filcowy *noisette*, mała *capeline* przybrana fularem i atłasową kokardą.

Mały feljeton.

W dzień Zaduszny.

Zmarły w dzień Zaduszny Adam Pług napisał był na ten właśnie dzień Zaduszny prześliczny wiersz, pełen głębokich myśli i szlachetnych uczuć. Powtarzamy go tu w całości:

O uroczysty dniu! o świętej dniu żałoby!
I ja cię święcić chcę w tęsknicy i zadumie;
Lecz nikt nie ujrzy mnie w tym rozhukanym tłumie,
Co niesie zgiełk i gwar pomiędzy ciche groby.

O, nie! nie pójdę tam, bo zgrozą mnie i wstrętem
Przejmuje sama myśl, że dałbym na wystawę
Serdeczną boleść swą, a patrzał, jak ciekawe
Gromady bawią się w umarłych mieście świętem.

Dla kilku drogich dusz, co stamtąd mnie wołają,
Nie czuję na to sił, by łączyć się z tą zgrają,
Co sprawia sobie dziś igrzysko śród cmentarza
I żywych szczery żal i zmarłych cześć znieważa.

Więc się zamykam rad w osamotnieniu głuchem,
Bo obcym pragnę być w tej wrzawie i rozterce,
Oderwać od nich myśl i obwarować serce,
I bratnim duchom swym cześć oddać całym duchem.

I oto wszystek świat obiegam myślą chmurną,
Żałobny, łzawy wzrok po ziemskim wodząc globie,

Co mi się w chwili tej olbrzymią zdaje urną,
Popioły ludów wszech mieszczącą razem w sobie.

I na cóż cmentarz mi? w tej wielkiej popielnicy
Nikogo nie brak z tych, po których płaczę ninie;
Tu wszyscy moi są najmilsi nieboszczycy,
Choć niejednego z nich bez śladu grób gdzieś ginie.

I dość mi w chwili tej ze świętych ksiąg pamięci
Najdroższych imion ich odmówić litaniją,
A wszyscy, mocą słów miłości mej zaklęci,
Z wiecznego swego snu obudzą się, ożyją.

I widzę, widzę ich, jak niezliczonym rojem
Wychodzą wszyscy wraz z mgły czasów i prze-
[strzeni,
I, jak żórawi klucz, w błękitach zawieszeni,
Świetlaną smugą w dal przed okiem ciągną mojem.

Cudowny od nich blask na serce moje spływa,
I dziwna jakaś moc przenika mię tajemnie:
Miłości świętej żar, nadzieja, wiara żywa,
I do poświęceń pęd powstają naraz we mnie,

I dobrze, błogo mi!...
O bracia moi mili
I wy błogości tej zaznacie, gdy zechcecie,
Jeżeliście tych dusz, przez które na tym świecie
Wykwitał cnoty kwiat, z pamięci nie stracili.

Adam Pług.

KRONIKA.

Lwów 6 listopada.

Fundacya księżnej Lubomirskiej. Zmarła w roku 1890 ś. p. Karolina księżna Lubomirska zapisała dla „Gwiazdy" lwowskiej 40.000 koron w papierach 5 proc. — z tem zastrzeżeniem, że od połowy tej kwoty ma być wypłacane co roku 1.000 kor. na wsparcia dla biednych członków „Gwiazdy" a od drugiej połowy na stypendya dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej. „Gwiazda" powierzyła sprawę wydobycia tego zapisu kancelaryi d-ra Tadeusza Skałkowskiego. Że jednak kancelarya ta nic dotąd w tej mierze nie uczyniła, przeto onegdaj odbyło się posiedzenie „Gwiazdy" i na niem uchwalono zażądać od kancelaryi d-ra Skałkowskiego zwrotu aktów i powierzyć je w ręce innego adwokata, któryby się gorliwiej tą sprawą zajął.

Z Filharmonii lwowskiej. Najbliższy koncert w Filharmonii odbędzie się w przyszły wtorek dnia 10 b. m. Wystąpi na nim słynna śpiewaczka skandynawska panna Małgorzata Petersen. Przerwa w koncertach nastąpiła raz dlatego, że wobec zapowiedzianego w teatrze miejskim przedstawienia „Walkiryi", dyrekcya Filharmonii nie chciała stwarzać naszej scenie konkurencyi, a nadto i dlatego, że nowa orkiestra, którą dyrekcya utworzyła, odbywa próby, aby z jak najlepszej strony zaprezentować się publiczności. Nowa orkiestra składać się będzie z 70 osób. Dwie kapele wojskowe 30 i 15 pułku piechoty wybrały ze swego grona po 35 najlepszych muzyków, którzy razem stworzą zupełnie osobny zespół, przeznaczony jedynie dla Filharmonii. Nowy zespół ten, po odbyciu prób, występować będzie w koncertach popularnych i symfonicznych, pod batutą kapelmistrzów pp. Rolla i Konopaska, którzy na przemiany kierować będą tą orkiestrą.

Dyrekcya Filharmonii czyni wszelkie starania, aby pozyskać na występy pierwszorzędne siły europejskie i nawiązała z niemi rokowania. Ma także nadzieję pozyskania przynajmniej na jeden koncert mistrza Paderewskiego, którego koncerty przed dwoma laty w sali teatru miejskiego rozentuzyazmowały naszą publiczność i niezatartem piętnem wyryły się w jej pamięci.

Wystawa metalowa w Krakowie. Prace około urządzenia tej wystawy, w r. 1904 odbyć się mającej, wznowione zostały przez komitet i prowadzone są z całą energią. Biuro wystawy pracuje pod kierownictwem inżyniera Rollego nad rozsyłką odezw, wzywających do wzięcia udziału licznych u nas przemysłowców i rękodzielników, wytwarzających wyroby metalowe. Wątpić nie należy, iż producenci krajowi skorzystają z nadarzającej się sposobności, by zaznajomić publiczność ze swymi wyrobami i to tem bardziej w chwili obecnej, gdy rozpoczął się żywy popyt na wyroby krajowe.

Dla informacyi dodajemy, że biuro wystawy mieści się w centrum miasta Krakowa, bo w Rynku głównym w szarej kamienicy, i że w tym biurze codziennie urzęduje sekretarz biura od 4 do 8 godziny, tam więc wszelkich wiadomości interesowani zasięgnąć mogą.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa, odbędzie się w niedzielę d. 8-go listopada o godz. 3 popołudniu w lokalu Towarzystwa, Rynek 40, II piętro.

Biuro wywiadowcze tegoż Stowarzyszenia otwarte codziennie od godziny 1 do 2, zawiadamia panie, mieszkające w mieście jakoteż na prowincyi, iż ma do umieszczenia panny uzdolnione w krawieczyźnie, szyciu białem i modniarstwie, za umową dzienną lub na stałe.

Pożar w Radymnie. Wczoraj rano wybuchł w Radymnie, w domku parterowym handlarza mąką Gültera, pożar, który z powodu silnego wiatru objął wkrótce kilka sąsiednich domów. Mieszkańców, którzy mieli w świeżej pamięci straszne pożary w Złoczowie i w Monasterzyskach, ogarnęła panika. Wszyscy, nawet najdalej od płonących domów mieszkający, wynosili rzeczy swoje za miasto. Na szczęście jednak, dzięki wysiłkom miejscowej straży ogniowej, której przyszły w pomoc straże ze Skołoszowa, Ostrowa i Jarosławia, oraz część miejscowej załogi wojskowej, udało się pożar zlokalizować. Spaliło się kilka domów mieszkalnych i 6 zabudowań gospodarskich. W jednym ze spalonych domów znajdował się skład prochu, ale na szczęście cały zapas zdołano w porę usunąć. Szkoda, którą dotknięta jest wyłącznie żydowska ludność, wynosi około 10.000 koron. Trzydzieści rodzin pozostało bez dachu.

Bardzo dobry projekt. Na ostatniem posiedzeniu wydziału Rady powiatowej w Cieszanowie postawił wiceprezes tejże Rady, p. Tytus Zarzycki, bardzo dobry projekt mający na celu chronienie przemysłu krajowego od konkurencyi obcej. Ponieważ wielu drobnych kupców w małych miasteczkach nie ma w bliskości cukru przeworskiego, kupują go od ajentów niemieckich, którzy im zręcznie swój towar podsuwają, przeto p. Zarzycki postawił wniosek, ażeby do walki z obcym produktem stanęły także wydziały Rad powiatowych w kraju, a pierwszy żeby dał dobry przykład powiat cieszanowski. Wydziały powiatowe pośredniczą już w sprzedaży soli, której składy, z upoważnienia Wydziału krajowego, utrzymują. Proponuje zatem p. Zarzycki, ażeby wydział powiatowy porozumiał się z Towarzystwem cukrowni przeworskiej, brał stamtąd w drodze komisowej cukier w wielkich ilościach, urządził skład główny pod swoim dozorem w powiecie i sprzedawał cukier kupcom drobiazgowym.

Wniosek ten uzyskał poparcie w wydziale powiatowym i został uchwalony. Podobno nawet wdrożono już rokowania z Towarzystwem przeworskiem. Rzecz ta jednak, oczywiście, bez aprobaty Wydziału krajowego obyć się nie może. Gdyby wydział powiatowy utrzymywał tylko cukier dla tych sklepików, które biorą od niego sól, już odbyt byłby bardzo wielki. Sklepiki te posiadają już kartę przemysłową i sprzedają także cukier, więc ani innego lokalu, ani nowej karty nie potrzebują.

Konkursa rozpisują: Prezydyum wyższego sądu w Krakowie na posadę radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie (podania do 24 bm.) — oraz na posadę asystenta kancelaryjnego w XI-ej randze. Podania do 7 grudnia.

Z kolei. Z dniem 6 listopada podjęty został ruch pociągów na szlaku Tłuszcze-Zaleszczyki linii Biała czortkowska-Zaleszczyki. Tem samem kursować rozpoczęły z dniem dzisiejszym na szlaku powyższym pociągi osobowe nr. 3655 i 3660.

Nowa polska symfonia. W Filharmonii warszawskiej wykonano tymi dniami „Andante" z symfonii księcia Władysława Lubomirskiego, amatora, posiadającego podobno ogromne zdolności kompozytorskie. Pisma warszawskie podnoszą fantazyę twórczą i obfitość świeżych tematów w owym utworze, zarzucają tylko autorowi to, że swej fantazyi nie umie utrzymać na wodzy, wskutek czego najlepsze motywy przewijają się wśród utworu bez powziętego z góry planu. P. Poliński, krytyk *Kuryera Warszawskiego* pisze tak w swem sprawozdaniu:

„Tematy posiadają charakterystykę odpowiednią i modulacyę świeżą, w instrumentacyi znajdują się nawet świetne pomysły kolorystyczne, jak znów w harmonii zwroty bardzo zajmujące, co świadczy nader pochlebnie o niepospolitych zdolnościach autora: ale w tem wszystkiem nie ma formy, nie ma ładu, nie ma myśli przewodniej. Jaskrawym tego dowodem zakończenie „Andante", w którem, ni stąd, ni zowąd, kompozytor wprowadził nową myśl, zasadzającą się (wyrażam się ogólnikowo) na progresyjnie przeprowadzonym dyalogu dwóch instrumentów, w którym każdy przeciąga długo swój dźwięk, w odległości małej sekundy jeden od drugiego i tego dysonansu nie rozwiązuje nawet w kadencyi ostatecznej, zakończającej kompozycyę! Tym sposobem ów dysonans przestaje należeć do rodziny dysonansów, a staje się poprostu fałszem, rozdźwiękiem niesfornym, wysoce nielogicznym.

A jednak, gdyby autor nie był zadarł w tem zakończeniu z elementarnemi zasadami teoryi, liryki muzycznej i akustyki, lecz przeprowadził swą kodę zgodnie z prawidłami harmonii i teoryą logicznego łączenia szczegółów kompozycyi z całością, pomysł jego ogromne mógłby wywrzeć wrażenie wysoką swą oryginalnością i dowcipem kompozytorskim, wcale nie tuzinkowym.

Poświęciłem z umysłu więcej słów kompozycyi księcia Lubomirskiego, dlatego, że go uważam za amatora, posiadającego niepospolite zdolności kompozytorskie, lecz kroczącego, jak dotąd, w bezdroża".

Restauracye kolejowe. *Gazeta Lwowska* z dnia 7 listopada 1903 ogłasza odnośnie do rozpisania przez Dyrekcyę kolei państwowych we Lwowie w październiku ofert na wydzierżawienie restauracyi kolejowej we Lwowie, jak najmniej ofert na wydzierżawienie restauracyj kolejowych w Jarosławiu, Przemyślu, Tarnopolu, Stryju i Samborze, że wydzierżawienie restauracyi wspólnej I, II wraz z oddzielną III klasy, tudzież z bufetami na peronach osobowych nowego dworca we Lwowie nastąpi z dniem 1 kwietnia 1903 niezależnie od oddania do publicznego użytku nowego gmachu tego dworca, nadto, że wydzierżawienie restauracyj wspólnych I i II jakoteż oddzielnych III klasy w stacyach kolejowych w Jarosławiu, Przemyślu, Tarnopolu i Stryju nastąpi nie z dniem 2go stycznia 1904, jak pierwotnie ogłoszono, lecz z dniem 1go kwietnia 1904.

Wydzierżawienie restauracyi wspólnej I i II, jakoteż oddzielnej III klasy w stacyi Sambor, nastąpi w myśl pierwotnego ogłoszenia z dniem 2go stycznia 1904.

Wszystkie natomiast inne szczegóły pierwotnych dotyczących ogłoszeń Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie są ważne nadal bez żadnej zmiany.

Policyantów na dachach posiada teraz najbogatsza dzielnica Nowego Jorku, dbała o bezpieczeństwo swego mienia. Zadaniem tych, jak ich tam nazywają „napowietrznych agentów", jest siedzieć na dachach owych kilkunastopiętrowych domów, które się nazywają drapaczami nieba i śledzić przez lunetę wszystko, co się na ulicach dzieje, a zwłaszcza wszystkie ruchy rzezimieszków, których pełno w Nowym Jorku.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 6. Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno.

W cukierni.

— Czy pan znasz tamtego jegomości co siedzi przy oknie?

— Phi, znam, ale to niesympatyczna figura.

— A dlaczego?

— A no jakże, wyobraź pan sobie, że go znam już od tygodnia, a gdym go wczoraj prosił o pożyczenie marnych dziesięciu koron, odmówił.

To jeszcze szczęście!

— Proszę pani.... upadła ta waza i rozbiła się.

— Ach mój Boże! waza z prawdziwej saskiej porcelany!

— To jeszcze szczęście, proszę pani, że w niej nie było rosołu albo co!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz 1szy pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach. Pierwszy gościnny występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W sobotę po raz pierwszy „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej, Morskiej, Połęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i i. — W niedzielę popołudniu „Mieszczanie" Gorkiego; wieczorem „Madame Sherry," operetka Feliksa. — W poniedziałek „Dzika kaczka" Ibsena. — We wtorek „Walkirya" Wagnera.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Pan Damazy" Blizińskiego; wieczorem „Dziady" Mickiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik generała Jana Weyssenhoffa** wydał Józef Weyssenhoff. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1904. Znakomity autor „Żywotu pana Podfilipskiego" zasłużył się bardzo naszej literaturze przez wydanie „Pamiętnika" swego dziadka jenerała Jana Weyssenhoffa, jednego z najsympatyczniejszych naszych wodzów z końca XVIII i początku XIX stulecia. Autor „Pamiętnika" odrazu zdobywa sobie od pierwszych słów sympatyę czytelnika — sympatyę, która w miarę czytania przekształca się w głęboką cześć dla niego.

Powody, dla których „Pamiętnik" swój pisał przezacny jenerał, wyłuszcza on w słowach następujących:

„Już starość mi dokucza, już mi się dają czuć poprzedniki sędziwości. Upadek sił, cierpienie w członkach, bezsenność i jakaś oziębłość względem tego wszystkiego, co dawniej przyjemność życia i jego zadowolenie stanowiło: wszystko mi zapowiada, że jużem żył.

Z pod tego jednak ogólnego upadku wyjmuję uczucia serca i władze rozumu: nigdy więcej nie kochałem moich przyjaciół i nigdy rozum mój nie rozbierał rzeczy swobodniej i czyściej, jak dzisiaj. Bliski już bardzo kroku, gdy się zupełnie schodzi ze sceny świata, rzuciłem okiem na swoją przeszłość, na to, czego byłem świadkiem i aktorem niekiedy, na to, co widziałem i słyszałem, co mnie od pierwszej młodości zajmowało, na moje związki, moje przyjaźnie, moje nienawiści w ciągu czynnego życia; wszystko to dzisiaj jest przedmiotem moich rozwag. Zadowolenia obecne, nadzieje przyszłości już zgasły dla starca: wspomnienia tylko mu zostają; tam ze smętkiem i niejakiem rozczuleniem myśl jego nadewszystko bawić lubi. Burze polityczne pozbawiły mnie wysokiego stopnia, zniszczyły obecność i świetną przyszłość, która mnie czekała, w niwecz obróciły. Dzisiaj, rozmyślając nad losem moim, wspomnienia moje zapisuję".

To też w samej rzeczy są to pamiętniki pisane z tym spokojem filozofa, na jaki zdobyć się może człowiek, który już dawno wszystko to przeżył, przecierpiał, przebolał, który już dzisiaj tylko we wspomnieniach swych przywołuje do życia zaledwie słabe obrazy swoich dawnych uciech i żalów, trosk i radości. Spokój wielki, miara w ocenianiu ludzi i wypadków, oszczędność w słowach, zwłaszcza ogromna oszczędność w przymiotnikach, przedmiotowe rozważanie zdarzeń — oto cechy tej książki, którą się czyta z nadzwyczajnem zajęciem.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 10 rocznika IV. Zawiera on 6 pięknych tablic, przedstawiających kilka planów will i innych budynków w stylu ludowym, oraz plany świeczników i monstrancyi, tudzież liczne ryciny w tekście. Tekst obejmuje wyjątek z dzieła architekta francuskiego Viollet le Duc pt. „Entretiens", przekład odczytu wiedeńskiego architekta Ferstla, wygłoszonego przed 20 laty w Wiedniu o stylu i modzie, i drobne wiadomości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 listopada.

Ministerstwo finansów rozesłało już kwestyonaryusz, jaki będzie przedłożony ankiecie w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego. Do ankiety zaproszono 57 ekspertów. Kwestyonaryusz obejmuje 48 pytań w trzech oddziałach, jako to: 1) wartość budynków i lokali wynajmowanych, 2) wpływ obecnego podatku, 3) kwestye reformy. W tej ostatniej rubryce między innemi zapytano, jaki wpływ miałoby obniżenie podatku domowo-czynszowego na wartość budynków i gruntów, na wzmożenie się ruchu budowlanego, na zniżenie czynszów i na jakość budynków. Dalej pyta się ministerstwo, czy i wówczas byłoby pożądane obniżenie podatku domowo-czynszowego, gdyby w następstwie jego nie można się spodziewać ogólnego obniżenia się czynszów, a tylko zwiększenia się wartości domów i gruntów budowlanych i gdyby ubytek w podatkach musiano pokryć nowym podatkiem lub podwyższeniem podatków bezpośrednich. Również pyta się rząd, czy nie można osobnym podatkiem obłożyć owej zwyżki wartości domów, podobnie jak to nastąpiło w Bawaryi.

Pyta się też ministerstwo, czy można skutecznie zreformować kwestyę podatku domowo-czynszowego bez uregulowania dodatków autonomicznych, a wreszcie zapytano, czy jest pożądanem zreformować podatek domowo-czynszowy przed r. 1909, w którym to roku upływa obecny ogólny plan finansowy reformy podatków osobistych i realnych.

Lloyd austryacki zorganizował niedawno stałą linię z Tryestu do Afryki wschodniej. Okręt „Afryka", kursujący na tej linii raz na dwa miesiące, otrzymał bardzo pochlebną ocenę od osób najkompetentniejszych, bo od pasażerów Anglików, przyzwyczajonych do wszelkiego komfortu w podróży. Pasażerowie ci wystosowali wspólny list do zarządu Lloyda, w którym chwalą uprzejmość oficerów, oraz wyborną kuchnię i radzą Towarzystwu, aby okręty kursowały na tej linii częściej, mianowicie co miesiąca.

Z Węgier donoszą, że tamtejszym zasiewom ozimym daje się we znaki posucha. Wielu gospodarzy uskarża się także na niepomyślny wynik zbioru kartofli. Zbiór kukurudzy i buraków oraz wina był zadowalający.

* **Z kolei.** Z dniem 19 października 1903 otwarto w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze kolej lokalną Jećin-Rowensko-Turnau ze stacyami Jećin, Eisenstatdt, Libun, Rowensko, Gross Skal, Turnau i przystankami Walditz, Jinolitz, Jiwan, Borek-Trosky, Wartenberg i Turnau miasto. Stacye są urządzone dla ruchu zupełnego z wykluczeniem przesyłek wybuchowych, przystanki Walditz, Borek-Trosky i Turnau miasto dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych i w końcu przystanki osobowe Jinolitz, Jiwan i Wartenberg dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy dla osób, które wsiadają na przystankach wydają konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pakunków ze stacyi Eisenstadtl i Gross-Skal, jakoteż ze wszystkich przystanków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 6 listopada. Senat obradował wczoraj nad wnioskiem o zniesienie lex Falloux. Dupuis bronił tej ustawy i zaznaczył konieczność wolności nauczania, poczem oświadczył się za projektem ministra oświaty Chaumié, w którym jest zachowana wolność nauczania. Béraud żądał zniesienia lex Falloux, gdyż walka z klerykalizmem nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Szkoły kongregacyjne ponownie pootwierano. Projekt Chaumié'go uważa mówca za niedostateczny. — Gautier wystąpił za wolnością nauczania.

Paryż 6 listopada. Izba deputowanych przyjęła budżet ministerstwa sprawiedliwości, poczem 254 głosami przeciw 245 przyjęto wniosek dep. Dejambes o skreślenie w budżecie sprawiedliwości 100 fr. dla zaznaczenia życzenia, aby usunięto krucyfiksy z sal sądowych.

Czerniowce 6 listopada. Naznaczone na wczoraj posiedzenie Sejmu nie przyszło do skutku, bo nie przybyli Polacy i Rumuni, i zabrakło kompletu. Następne posiedzenie dziś popołudniu.

Londyn 6 listopada. *Daily Mail* donosi, że do Mukdenu przybyło 10.000 wojska rosyjskiego.

Paryż 6 listopada. W kołach parlamentarnych sądzą, że sytuacya gabinetu w Izbie deputowanych polepszyła się, albowiem blok republikański znów się połączył. Natomiast grozi gabinetowi niebezpieczeństwo ze strony senatu, który sprzeciwia się zniesieniu t. zw. lex Falloux. Także zachowanie się byłego prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau grozi gabinetowi niebezpieczeństwem.

Konstantynopol 6 listopada. Odpowiedź Porty doręczona ambasodorom austro-węgierskiemu i rosyjskiemu potwierdza otrzymanie noty od tych ambasadorów, a następnie podnosi, że część żądanych w nocie reform, została już przeprowadzona. Zupełne zaś przeprowadzenie reform nie mogło nastąpić z powodu agitacyi i ruchu, wywołanego przez komitety macedońskie. Porta nie daje odpowiedzi na poszczególne punkty noty austryacko-rosyjskiej i w dwóch tylko punktach przyrzeka spełnienie żądania, a mianowicie w sprawie uwolnienia od podatków i w sprawie uwolnienia batalionów t. zw. „ilawe".

Odpowiedź tę uważają za niewystarczającą. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski zakomunikowali tę odpowiedź swoim rządom i oczekują dalszych instrukcyj.

Praga 5 listopada. Wczoraj udała się pod przewodnictwem p. Herolda deputacya czeskich posłów sejmowych do X. kardynała Skrbeńsky'ego i wręczyła mu memoryał przeciw podziałowi dyecezyi praskiej na część czeską i niemiecką. Poseł Herold zaznaczył, że podział dyecezyi według narodowości byłby zamachem politycznym na nietykalność królestwa Czech, a o nią powinien dbać arcybiskup.

X. kardynał Skrbeńsky odpowiedział, że powiększenie liczby dyecezyj może leżeć w interesie administracyi kościelnej ze względu na wzrost ludności, ale uważa tę sprawę za nieaktualną, ponieważ kwestya taka nie może być załatwiona przez Stolicę św. bez porozumienia się z episkopatem, a szczególnie z arcybiskupem. Zapewnił, że Stolica św. w tej sprawie ani z nim, ani z episkopatem w Czechach nie porozumiewała się i nie pertraktowała. W końcu wskazał na treść swego ostatniego listu pasterskiego, skierowanego do kleru, w którym to liście wywodzi, iż dla Stolicy św. rozstrzygającym jest wzgląd na pożytek nieśmiertelnych dusz, bez względu na narodowość. O ucisku lub upośledzeniu jednego narodu na szkodę drugiego mowy być nie może, gdyż to się sprzeciwia zasadom Kościoła katolickiego. W końcu zapewnił X. kardynał deputacyę, że nie zejdzie z drogi sprawiedliwości.

Kraków 6 listopada. Rada miejska uchwaliła wczoraj rozpisać konkurs z terminem dwutygodniowym na posadę dyrektora magistratu w VI kl. rangi służbowej. Gdyby przyjęty kandydat liczył więcej niż 40 lat, otrzymać może veniam aetatis. — Sprawę obsadzenia naczelnika straży ogniowej miejskiej odroczyła Rada do następnego posiedzenia, aby radnym dać możność do rozpatrzenia się w kandydaturach.

Wiedeń 6 listopada. Hrabinę Lonyay przewieziono wczoraj popołudniu z dworca wozem Tow. ratunkowego do hotelu.

Paryż 6 listopada. Sąd kasacyjny odrzucił odwołanie się Teresy i Henryka Humbertów.

Wiedeń 6 listopada. Dotychczasowy nuncyusz kard. Taliani odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu. Na dworcu pożegnali go hr. Gołuchowski, ambasadorowie Niemiec, Rosyi, Stanów Zjednoczonych i inni członkowie ciała dyplomatycznego, duchowieństwo i członkowie arystokracyi. Hrabina Wedel wręczyła mu bukiet.

Wiedeń 6 listopada. Na wczorajszych ogólnych audyencyach przyjął Cesarz namiestnika Galicyi hr. Potockiego.

(Depesze popołudniowe).

Radymno 6 listopada. Wczorajszy pożar zniszczył 7 budynków.

Lyon 6 listopada. Na wczorajszem zgromadzeniu robotniczem przyszło do starcia z policyą, którą obrzucono wielkimi kamieniami. 20 policyantów odniosło obrażenia, z demonstrantów jeden. 5 osób aresztowano.

Egelsbach (koło Darmstadu) 6 listopada. Cesarz Wilhelm po serdecznem pożegnaniu z carem Mikołajem, odjechał wczoraj o godz. 9·44 wieczór do Poczdamu.

Wiedeń 6 listopada. Stan zdrowia hrabiny Stefanii Lonyay, która przybyła tu wczoraj wieczór, jest stale zadowalający. Cesarz kazał dziś dowiadywać się o zdrowie hrabiny.

Wiedeń 6 listopada. Minister oświaty zatwierdził dotyczące uchwały kolegium profesorskiego, dopuszczające do wykladów dra Edwarda Biernackiego jako docenta prywatnego powszechnej i doświadczalnej patologii na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego, oraz dra Karola Hadaczka jako pryw. docenta archeologii, a skryptora biblioteki uniwersyteckiej Bolesława Mańkowskiego jako pryw. docenta pedagogiki na filozoficznym wydziale uniwersytetu we Lwowie.

Murcia 6 listopada. Tutejsze Ateneum runęło w gruzy, grzebiąc wiele osób. Przeszło 20 osób jest rannych, z tych dwie śmiertelnie.

Lizbona 6 listopada. W skutek fałszywego manewru maszynisty przewrócił się wczoraj automobil, w którym minister wojny odbywał wizytacyę urządzeń w porcie i fortów nadbrzeżnych. Minister rzucony silnie o ziemię odniósł liczne obrażenia.

Madryt 6 listopada. Minister wojny ogłasza, że zmyśloną jest pogłoska, jakoby jenerałowie popierali republikańskie knowania.

Republikanie zapowiedzieli, że obstrukcyę w izbie deput. prowadzić będą do poniedziałku.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 listopada Hr. S. Dzieduszycki z Gwoździca. M. hr. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. Z. Michałowska z Kijowa. Książę H. Lubomirski z Równego. Br. W. Czechowicz z Glinny. A. Pogłodowski z Sanoka. W. Brzozowski i R. Spiegel z Krakowa. S. Jantzen z Warszawy. A. Wolf z Petersburga. K. Bahrach z Bielska. O. Schön z Baji. F. Popper z Wiednia. K. Sulatycki z Haczewa. Br. J. Romaszkan z Horodenki. A. Kobielański z Snowidowa. W. Wisłocki z Czortkowa. F. Brunetto z Medyolanu.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 listopada. M. Langiewiczowie i J. Kowenicki z Brzeżan. A. Bojonia z Kowalówki. J. Kriss i L. Dawid z Budapesztu. H. Zimmer z Wiednia. L. br. Wattmanowie z Rudy rożanieckiej. S. Blausteinowie ze Stanisławowa. S. Heublum z Wiednia. K. Piątkowska z Józefówki. M. Stractz z Kalnicy. J. Truskolawski z Rzeszowa. A. Nassau i R. Klement z Wiednia. D. Horwarth z Mikołajowa. H. Góralscy z Sokala. N. Waligórska ze Strutyna. K. Lustig z Halli. A. Jastrzębski z Ustrzyk. S. Smolka z Janowa. F. Kasparek z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 6 listopada. W. Januszewski i J. Frisch z Wiednia. J. Pieniążek z Lipinki. A. Kunz z Podwerbiec. St. Flisowie z Nowego Sącza. M. Gorczyńska z Krakowa. J. Aicheler z Tryestu. Z. Czaykowski z Nowotańca. S Puntschert z Rozważa. J. Chmielewski z Warszawy. E. Moess z Raab. K. Wysocki z Ostrobuża. M. Pilz z Wrocławia.

Wiedeń 6 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	296.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.		5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	262.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.		2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.			141.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 470.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 000.00.

Wiedeń 6 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (spokojnie). Spirytus 42·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 6 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 6 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·05. Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 6 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·90. Laura 000·00.

Lwów 6 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500. koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.20 do 96.90, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Maksym milczał; czyżby Julia chciała się czego dowiedzieć o drugim swoim wybawcy?

— Nie ja sam cię wyratowałem — rzekł wreszcie.

— Wiem o tem i temu nieznajomemu podziękowałam również w głębi mego serca. Ale ponieważ to człowiek nieznajomy, a ty, kuzynie, przeciwnie, czuję większą wdzięczność dla ciebie...

— Bardzo się z tego cieszę — przerwał jej z radością. — Lękałem się, abym nie był zmuszony dzielić się z kim swojemi prawami. A zatem do powrotu mego wuja prawa moje są nieograniczone?

— Nieograniczone, mój przyjacielu; choćbym się temu opierać chciała, nie mam dość mocy; trzy lata walki nieustannej stargało moje siły i wolę. Jestem znużona fizycznie i moralnie. Zdaje mi się, że jestem małą dziewczynką.

— Tak, moją córeczką, i taką pozostań zawsze. Jestem w tej chwili podobny do tych rodziców, którzyby chcieli, aby ich dzieci zawsze pozostawały w niemowlęctwie. Doprawdy, chciałbym prosić Boga, abyś zawsze była tak słaba i potrzebowała mojej opieki.

— Wszak to się nazywa egoizmem? — z figlarnym uśmiechem zapytała Julia.

— Nie inaczej — odparł Maksym wesoło, — ale takie samolubne uczucia można wybaczyć staremu jak ja odludkowi, który nigdy nie miał rodziny, choć tego gorąco pragnął.

— Proszę pana — odezwała się mistress Cools, zajęta robotą pończochy, — najlepiej niech się pan ożeni; mając żonę i dzieci, będzie pan miał cel w życiu.

Medington odwrócił się do Angielki, o której obecności zapomniał zupełnie, a Julia zaczęła się śmiać.

— Mistress Cools ma słuszność, wygłaszając podobne zdanie — rzekła. -- Zastosuj się do jej rady, mój przyjacielu, lecz w takim razie powinieneś mniej myśleć i mniej się poświęcać dla drugich.

— To znaczy, że mój wuj przyjedzie — odparł Maksym z goryczą; — powinienem oddalić się od ciebie i zamknąć się znów w swej samotności.

Julia wyciągnęła do niego rękę:

— O! bynajmniej — rzekła. — Zanadto cenię wysoko twoje przywiązanie. Przyjaźń szczera i szlachetna, przyjaźń, z której jesteśmy dumni, staje się prawdziwą dla nas rozkoszą.

Tu zciszyła głos i dodała po francusku:

— Przed takim przyjacielem można płakać nad utratą tego, co się kochało; taki przyjaciel wie wszystko, a nigdy nie dotknie ran tak bolesnych.

Łzy płynęły po jej bladych policzkach, łzy, które głęboko wzruszyły Maksyma, trzymającego w swych dłoniach drżące ręce Julii. O, jakże on pragnął zapomnienia i ukojenia dla niej! Gdyby mógł zmienić uczucia jej serca i rozpłomienić ją ogniem swej namiętnej miłości! Lecz spoglądał na nią tylko spojrzeniem, pełnem uwielbienia i boleści.

— Czy pan ją uśpiłeś? — zapytała w tej chwili mistress Cools.

Julia podniosła ociężałe powieki.

— Jestem taka zmęczona! — szepnęła.

I wysuwając rękę z dłoni Maksyma, podała mu czoło do pocałowania.

— Pocałuj swoją córkę, zanim odejdziesz — rzekła. — Jestem szczęśliwa, że znajduję się pod twoją opieką.

Spalone wargi Maksyma dotknęły białego czoła Julii, a powieki dziewczyny przymknęły się znowu.

W pokoju zapanowała cisza; Maksym siedział nieporuszony, powstrzymując oddech; mistress Cools robiła pończochę.

Wreszcie Maksym podniósł się i szybko wyszedł z pokoju.

— Czyżby waryactwo było chorobą dziedziczną w ich rodzinie? — pomyślała Angielka, spoglądając za nim z podziwieniem.

Tymczasem Medington wybiegł na ulicę i szedł bez celu, w głębokiej pogrążony zadumie. Julia nie zrozumie nigdy jego uczuć, widział to dobrze; ona zapomniała nawet, że niegdyś nazwała się jego narzeczoną. Ach! cóżby dał za to, gdyby mógł wyrwać tę nieszczęsną miłość z serca!

Gdy o zmroku wrócił do hotelu, zastał u Julii doktora, który po upływie ośmiu lub dziesięciu dni zalecał wyjazd do Brighton, albo gdziekolwiek indziej.

— Dobry sobie ten doktor — rzekła po jego odejściu panna de Chazeuil. — Czyż jabym mogła wyjechać, a moje zajęcia?

— Co? zajęcia? nie mówmy o tem, Julio. Doktor poleca wyjazd do Brighton, świeże powietrze, spokój i wypoczynek, a nie duszną atmosferę londyńską. Skoro odzyskasz trochę sił, wyjedziesz natychmiast z mistress Cools, jeśli nie chcesz mojego towarzystwa, i tam czekać będziesz na powrót wuja.

Maksym wypowiedział to wszystko niemal z gniewem.

— Lubię bardzo towarzystwo mistress Cools — odparła z uśmiechem Julia — ale wolę przecież twoje, kuzynie. Nie sprzeczajmy się więc; powiedz mi lepiej, co robiłeś całe popołudnie? Nie lubię, skoro mnie pozostawiasz tak długo samą.

Maksym usiadł obok Julii i zaczął z nią rozmawiać po francusku. Mistress Cools, jakkolwiek nie rozumiała tego języka, przypatrywała się jednak bacznie fizyognomii Medingtona i z wyrazu jego twarzy, z dźwięku głosu doszła do przekonania, że Medington kocha Julię miłością bynajmniej nie ojcowską.

— Doprawdy — rzekła sobie w duchu — trzeba być tylko tak naiwną, jak miss Pernett, aby tego nie rozumieć.

Mistress Cools nie wiedziała, co nie dozwalało Julii dostrzedz tego przywiązania; serce, w którem inna gości miłość, nie widzi uczuć miotających duszą obojętnych sobie istot. Dla Julii, oprócz Filipa, nie istniał żaden na świecie mężczyzna; kochała wprawdzie ojca, dziadka i przyjaciela, ale uczuciem zupełnie odrębnem, nie takiem, jakiem obdarzała ukochanego przez siebie człowieka.

Medington codzień odwiedzał barona de Chazeuil, aby przynosić wiadomości jego córce. Obecnie nie groziła już baronowi amputacya nóg, której się obawiano z początku, lecz biedny człowiek stał się nieuleczalnym kaleką. Umysł jego także był jakiś splątany i zaćmiony. Cierpienia fizyczne potęgowały jeszcze ten stan. Było to lekkie lecz nieuleczalne pomięszanie zmysłów.

Julia gorąco dziękowała Maksymowi za jego troskliwą opiekę na nią i nad jej nieszczęśliwym ojcem.

Maksym starał się jej dogodzić we wszystkiem i uprzedzał każde jej życzenie. Codzień najpyszniejsze świeże kwiaty zdobiły jej pokój. A gdy kwiaty zwiędły i z rąk Julii posypały się na dywan, Maksym zbierał je ukradkiem i, pozostawszy sam, okrywał je pocałunkami.

XI.

Jenerał Berthorot, odebrawszy telegram Medingtona, sądził że Filip został raniony w pojedynku z Maksymem; lecz po zastanowieniu się, do innego przyszedł przekonania.

Czyżby Maksym donosił mu o tem, że zranił jego syna? Ale cóż to był za wypadek? Czyżby przypadkiem Filip spotkał się z Julią, i niezdolny zapanować nad budzącą się na nowo w sercu jego miłością, sam targnął się na swoje życie?

Na samą myśl o tem jenerał zadrżał; postanowił wyjechać niezwłocznie, nie zawiadamiając nawet Pawła, ani Matyldy. Po cóż miał ich niepokoić?... Jeżeli jakie nieszczęście spotkało Filipa i Henrykę, czyż jego pomoc i opieka nie będzie dostateczna?

Porucznik nie poznał ojca, gdyż miał silną gorączkę. Złamany obojczyk wymagał bezwarunkowego spokoju, tymczasem chory rzucał się niespokojnie i kilka razy zerwał bandaże. Obok niego siedziała Henryka, blada jak lilia, trzymając w swoich dłoniach zdrową jego rękę. Gorączkowe majaczenia męża objawiły jej straszną tajemnicę, która zburzyła do szczętu jej szczęście i spokój. Ujrzawszy jenerała, młoda kobieta nie poruszyła się wcale. Z suchemi oczyma patrzyła na postać starego wojaka, a gdy chciał ją o coś spytać, skinęła na niego, aby milczał i słuchał.

Po raz setny może Filip zaczął powtarzać historę ocalenia Julii, jego ukochanej Julii, niewiernej, którą utracił i nie przestał opłakiwać. Długo tajona boleść wypływała teraz z duszy, jak strumień wzburzonej lawy. To, co sądził, że w jego duszy zamieniło się w chęć zemsty i pogardę, było tylko innym objawem miłości. Piękna twarz Julii ukazywała się zawsze w jego wyobraźni, jej ciemne oczy rozświecały mu ciernistą ścieżkę życia. Majaczenie jego odkrywało wszystkie tajniki cierpień, a obraz ukochanej, którą ujrzał w tak niezwykłych warunkach, w pośród płomieni, przy blasku pożaru, nie opuszczał go teraz ani na chwilę. Widział ją zemdloną, ale żywą, lecz mąż uniósł ją, porwał, cóż więc pozostawało Filipowi, jak nie śmierć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Malwina z Dörllów Rudecka

wdowa po dyrektorze szkół realnych

opatrzona św. Sakramentami zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 5. listopada 1903 r., przeżywszy lat 84.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 7-go listopada 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Batorego l. 81 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała siostrzenica z Rodziną — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 6 listopada 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.